

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 11 (141) ROK IV

WARSZAWA 17. III. 1963

CENA 2 ZŁ



MATKA BOSKA BOLESNA

SŁUCHAJMY KAZAŃ



(Do Efezjan 5, 1—9)

Bracia: Bądźciec naśladowcami Bożymi jako synowie najmiłsi i postępujcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas' na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami, jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstydy albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowy, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo. Niedługo bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

EWANGELIA

(Sw. Łukasz 11, 14—28)

Onego czasu: Wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiał się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzucił czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie Królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli by i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego, skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a lupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszka tam. I stają się późniejsze rzeczy człowieka owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, któreś ssła. A On rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.



Chrystus Pan przebywał w Kafarnaum w domu św. Piotra. Wśród rzeszy, która garnęła się do Jezusa, byli również faryzeusze. Ci ostatni oskarżali Zbawiciela o magię i o sojusz z szatanem, ba, z księciem szatanów, Belzebubem. Zarzucili to wyraźnie Panu Jezusowi po wypędzeniu z człowieka czarta, który mocą swoją odebrał mu mowę, a który teraz na rozkaz Jezusa nieszczęśliwego tego człowieka opuścił: „A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze”.

Pan Jezus wiedział, że złośliwi spośród faryzeuszów podejrzewali Go, iż czyni cuda wskutek jakiegoś Jego sojuszu z szatanem. Wiedział o tym już od dawna. Widać dopiero teraz nadeszła pora, bo Pan Jezus zarzut ten podejmuje i stara się go świadkom do-

piero co zdziałanego cudu rzecz wyjaśnić i prostymi rozumowymi argumentami podejrzenie ich obalić. — Jak to — zdaje się mówić swoimi słowami Pan Jezus — powiadacie, że ja mocą Belzebuba wyrzucam czarty, a ja przecież na każdym kroku, każdym swoim słowem i każdym czynem głoszę królestwo Boże! Nawołuję do pokuty, do poprawy życia! Chłosczę zło, grzech! Jak to możliwe, żeby szatan mi pomagał, skoro ja go zwalczam? „A jeśli by i szatan rozdzielany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego”?... „ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże”. Wasze zarzuty są złośliwe, są bezpodstawne, ale tak czynicie, bo nie chcecie być dobrzy, bo nie chcecie się nawrócić do Boga, bo nie jesteście ze mną. „I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, piersi, któreś ssła”. Niewieście tej, która z pewnością była pod urokiem dostojnej postaci Chrystusa i Je-

To co dotychczas zostało powiedziane w kwestii cierpienia tkwiło głęboko albo w Biblii Starego Zakonu, albo w pozabiblijnych. mchem starości porosłych poematach. Przecież jednak nowe nastąpiły na przełomie przedchrystusowej i naszej ery czasu, a z nimi owiała świat nowa atmosfera, którą wytworzył założyciel powszechnego Kościoła — Jezus Chrystus. Ten, w jednej osobie Bóg i Człowiek był przecież prądownicą: „starym mowiono — a ja wam powiadam” — i sublimatorem wielu rzeczy. Wprawdzie nie przyszedł znosić starego prawa, ale je wypełniać i udoskonalać — niemniej jednak to udoskonalenie zakłada chyba wyrugowanie tego co złe, co boli, co jątrzy, co każe odczuwać przykre cierpienie. Przecież zrównał w prawach mężczyznę i kobietę, zabronił ubliżania, potępił obłudę, odrzucił martwy legalizm, nakazał miłość — a coż uczynił z cierpieniem?

Czy zniósł je, ograniczył, pomniejszył?

Nie! Nic z tych rzeczy. Przeciwnie, sam cierpiał od maleńkości, aż do skonań, od żłobka aż do krzyża.

Apostołowie przez usta św. Piotra wyznali za kogo mają Jezusa. Oświadczyli, że jest Synem Bożym. Chrystus utwierdził ich w tym przekonaniu i oto jak gdyby przez paradoks pcowli rozpoczyna im objawiać co Go spotyka na ziemi: przywódcy izraelscy skazują Go na śmierć, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie.

Słyszając to Piotr, prosi swego Mistrza na stronę i upomina Go, aby nie mówił tak, bo to jest niemożliwe. Kocha Jezusa — nie złego Mu nie uczyniłby, więc przypuszcza,

że i inni tymi samymi uczuciami są przejęci. Jezus jednak go strofuje, aby Mu nie stawał w poprzek w wykonywaniu woli Bożej. Jezus dąży do cierpienia.

Ewangelista Jan (12,20-50) podaje jak Jezus obszerniej mówił o swej śmierci i cierpieniu. Posłużył się jak zwykle porównaniem: jeżeli ziarno będzie leżeć w spichrzu, to pozostanie samo, przeciwnie zaś, gdy zostanie wrzucone do roli i obumrze — wyda owoc wielki. Ziarnem obumarłym jest sam Chrystus w chwili swej męki. Owocem będzie zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Kto nie naśladuje Go w cierpieniu, kto więcej dba o żywot doczesny, niż o wieczny, ten prędzej czy później będzie przeciż musiał rozstać się z życiem ziemskim, a życia wiecznego nie znajdzie.

Kto oświadcza się za Chrystusem, niechaj za Nim idzie także w cierpienie, a w ten sposób dostanie się do nieba.

Wprawdzie na wspomnienie męki i śmierci zmysły i ciało Jezusowe wzdrygają się i trwożą; wola odruchowo pod wpływem zmysłów pragnie uniknąć katuszy, zwraca się więc do Boga Ojca: „Ojcze wybaw mnie tej godziny”, ale część wyższa, rozum oraz wola natychmiast przeciwdziałają i Jezus oświadcza: „dlatego przyszedłem na tę godzinę”. Pięknie mówi św. Augustyn: „wypadło aby pośrednik między Bogiem, a ludźmi Jezus Chrystus, który nam wskazał drogę do nieba, również jak i my cierpiał i trwożył się przed męką. O Panie Boże, uznaję i podziwiam Twoje Miłosierdzie: trapij się, aby nas pocieszyć i ratować”.

Na prośbę Jezusa Bóg prze-

CHRZEŚCI-
JANIN
WOBEC
CIER-
PIENIA

mówił. Głos słyszała rzesza. Nie wiedzieli ludzie jednak dokładnie co zasłło, jedni więc mówili, że zagrzmiąło, inni, że Anioł Pański przemówił.

Jezus wyjaśnia, że głos, który przed chwilą dał się słyszeć miał za zadanie przekonać słuchaczy, że zbliża się chwila Jego śmierci (29-32). Szatan będzie pozbawiony władzy nad ludźmi; Potęga jego będzie zniszczona; Jezus, gdy zostanie zawieszony na krzyżu, wszystkich do siebie pociągnie zarówno Żydów jak i pogan. I tu Ewangelista dodaje, że Jezus wyraźnie określił, w jaki sposób ma umrzeć.

Aby utwierdzić apostołów w wierze w swoje bóstwo postanowił Jezus objawić im część swą przyszłej chwali. W tym celu sześć dni po zapowiedzi swej męki z trzema apostołami: Piotrem, Janem i Jakubem podążył na wysoką górę, aby tam oddać się modlitwie. (Mat. 17.1-9. Mr. 9.1-9. Łk. 9.28-36).

Nie wszystkich apostołów czyni świadkami swego Prze-

go mądrych i mocnych słów, Pan Jezus odpowiedział krótko: „Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go”.

Rozważając to ostatnie zdanie dzisiejszej ewangelii dwie zasadnicze nawiązują się myśli.

Pierwsza: niewiasta ta podziwiając Pana Jezusa myślą swą skierowuje się do matki Zbawiciela. Jakżeż ona, Najświętsza Maryja Panna, musi być szczęśliwa, że wydała na świat takiego Syna! Może nawet zazdrościła w sercu swym szczęścia Matce Bożej, może sama tęskniła za dziećmi, może sama chciałaby mieć tak wspaniałego Syna. Ale Pan Jezus zdaje się tych myśli niewiasty nie dostrzegać i to nie dlatego, żeby w tej chwili nie myślał o swojej najlepszej matce, Najświętszej Maryi Pannie, błogosławionej między niewiastami, ale stara się dość mimo wszystko przyziemne myśli przygodnej niewiasty skierować na tory nadprzyrodzone. To też nie negując słuszności jej słów mówi krótko: „Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go”.

I oto druga myśl: Słowo Boże — to ogólnie biorąc treść Ewangelii, czyli

Dobrej Nowiny, czy Prawo Nowego Testamentu, głoszone przez Pana Jezusa, potem przez Kościół, a więc aż po dzień dzisiejszy nauki głoszone przez biskupów i kapłanów. Tych wszystkich, którzy z uwagą słuchają kazań, którzy czytają Pismo święte, listy pasterskie i ich treść nie tylko rozważają, ale starają się według niej żyć, Pan Jezus nazywa błogosławionymi.

Stąd wniosek: czytamy książki i czasopisma religijne, słuchajmy uważnie kazań. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE



ZŁAPAŁ KOZAK TATARZYNA

W nie lada opaly popadł brytyjski premier Macmillan. De Gaulle zatrzasnął mu przed nosem drzwi do „Wspólnego Rynku”. Wydaje się, że pozostawanie W. Brytanii poza EWG nie wywoła dalszych gospodarczych perturbacji w Anglii. Nastąpiły już wprawdzie pewne trudności na odcinku inwestycji, które zostały zahamowane. Liczba bezrobotnych wzrosła do miliona. Bankierzy i spekulanci zahamowali inwestycje, licząc od półtora roku na nowe możliwości produkcyjne, wynikające z przynależności do „Wspólnego Rynku”. Premier Macmillan i konserwatyści brytyjscy znaleźli się pod ostrzałem opinii publicznej, która wypowiada się przeciw polityce gospodarczej rządu.

Wobec niepowodzenia na terenie EWG nieunikniony jest proces reorientacji brytyjskiej polityki gospodarczej, co będzie połączone z poważnymi trudnościami wewnętrznymi. Jak wiadomo w Wielkiej Brytanii ogromną rolę odgrywa handel zagraniczny. Jeśli odpadła koncepcja EWG, wypadło powrócić do EFTA — Europejskiej Strefy Wolnego Handlu. Organizacja ta obejmuje: Szwecję, Norwegię, Danię, Austrię, Portugalię i W. Brytanię. Dla ratowania „twarzy gospodarczej” wypadnie również podjąć kroki w kierunku ścisłej współpracy z krajami Commonwealthu. Ale kraje te przekonały się, że Londyn zawsze gotów jest pozostawić je na lodzie w imię własnych interesów. Teraz mogą postawić nowe warunki przed osiadłymi na lodzie Brytyjczykami. Być może, że W. Brytania zwróci swój wzrok na kraje obozu socjalistycznego, z którymi mogłaby handlować na zasadzie obustronnych korzyści. Czy jednak to uczyni i w jakim stopniu — nie wiadomo.

Dla EWG skutki decyzji de Gaulle'a mogą być o wiele poważniejsze niż się przypuszcza. Niewątpliwie nastąpi zahamowanie procesu integracji, a zatem przejście do unii handlowo-ekonomicznej oddala się, podobnie jak i zagadnienie wspólnych metod rządzenia. Po załamaniu się konferencji brukselskiej wszystkie kraje EFTA, które (poza Austrią) zdradzały wyraźne ciągoty w kierunku EWG obecnie zrezygnowały z udziału w tej organizacji. Antybrytyjski manewr de Gaulle'a wymierzony był de facto w Stany Zjednoczone. Obecnie kiedy de Gaulle rzucił W. Brytanię i Stanom Zjednoczonym wyzwanie, możliwe są dwa rozwiązania:

1 — albo jakaś duża sfera wolnego handlu, do której weszłyby wszystkie uprzedmiotowane kraje Zachodu na zasadzie porozumienia dotyczącego wzajemnej redukcji stawek celnych i zniesienia ograniczeń importowych, albo

2 — powstanie, sugerowanej przez przywódców Labour Party nieżyjącego Gaitskella i obecnego szefa parlamentarnej opozycji Harolda Wilsona — Atlantycznej Wspólnoty Handlowej ale bez EWG i Japonii obejmującej: W. Brytanię, kraje Ameryki Łacińskiej i kraje EFTA.

Pierwsze rozwiązanie zostało odrzucone przez Francję. Drugie oznacza wojnę handlową i celną oraz niesie za sobą przeróżne powikłania w układzie zachodnio-europejskim.

w ekspiacyjnej intencji odkupił świat, dokonując potrójnego zwycięstwa. Zardzewiałe wierzeje rajske skrzyploną otwierając się na oścież i przepuszczając aż po dziś dzień tysiące świętych i sprawiedliwych, powracających na łono udobrochowanego Ojca.

Przykład wam dałem, abym jako ja uczyniłem i wy czynili podobnie” — mówił kiedyś w pożegnalnej swej mowie Jezus do apostołów. Jeżeli to Jego słowo postawi obok problemu cierpienia — byłaby gotowa odpowiedź na pytanie, jak chrześcijanin ma ustosunkować się do cierpienia.

„Oddał ode mnie ten kielich — ale nie jako ja, lecz jako Ty chcesz, niech się stanie”. To jedyne nieklamane i najbardziej korzystne dla chrześcijanina wobec cierpienia — stojącego lub mającego się z nim zmierzyć. Znowu mówi św. Augustyn: „Walczyl wódz, aby żołnierze się uczyli”. „Przykład wam dałem”...

Jeżeli chrześcijanin zajmuje inne stanowisko, to czyż nie kłamie, gdy mówi co dzień w pacierzu: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”?

Nie broni Bóg uciekać od cierpienia, czynić wszystko co godziwe, aby go uniknąć, ale gdy wszystko zawodzi, wtedy ku niebu zamiast ku rozpaczcy każe kierować swym wyznawcom wzrok. Czyż ostatnie słowo musi być powiedziane właśnie tu, na ziemi?

„Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. Odtąd przesłanki nic nie zostaje, jak zamilknąć, a sprawiedliwemu — tając z miłości i wdzięczności, Bóg przyszedł, aby osobiście dzie-

lić z człowiekiem karę i cierpienie. Na swoje ramiona wziął nasz ciężar. Wszedł pierwszy, wszedł przed człowiekiem na drogę ostów i cierni. Stawszy się człowiekiem dał mu przykład cierpliwości, zaparcia, odwagi. Dał mu taki przykład, aby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, ani że On nie chciał znać naszych cierpień, ani że my ich znieść nie zdołamy.

Czyż nie wspaniale się objawia dobroć bożą w pośrednictwie Chrystusowym? A jednak są ludzie, których trapią niepokoje, że odkupienie ludzkości mogło się dokonać bez cierpień straszliwych i bez śmierci Odkupiciela, a tak samo bez naszego solidarnego i wspólnego udziału w dziele Chrystusowym.

Tym, którzy tak rozumują, trzeba przypomnieć lekcję, którą Chrystus dał Jakubowi i Janowi: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście” i te przestrogi, które dał uczniom: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i mówić będą wszelkie zło przeciwko wam. Ciescie się i radujcie się, albowiem nagroda wasza wielka jest w niebie. Sługa nie jest większy niż jego pan, ani uczeń nie jest nad mistrza. Jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą. Jam jednak zwyciężył świat! W nienawiści mieć was będą. Ale ani jeden włos nie spadnie z głowy waszej wbrew woli Ojca waszego niebiańskiego. W cierpliwości waszej zdobędziecie życie wasze”.

To jest prawdziwy duch Ewangelii. Kto tym duchem jest przejęty, zrozumie, że nie można równocześnie liczyć na radości życia obecne-



mienienia, ale tylko tych, którzy byli przy wskrzeszeniu córki Jaira (Mr. 5.37) i którzy będą z czasem obecni przy jego mcdlitwie w Ogródcu (Mt. 26.37). Ci trzej apostołowie, zanim będą widzieć Jego przygnębienie, wpraw podziwiać mają chwałę Jezusa.

Niebawem rozpoczęły się cierpienia w całej swojej grozie: zdrada, pojmanie, przesłuchania i drwiny, policzki i szturchańce, sydercze emblematy królewskiej władzy, biczowanie, podróż z krzyżem na ramionach na Golgotę, przybicie i przebicie. Nawet przyjaciele, ci wybrani spośród wielu, otaczani taką opieką i karmieni najwyborniejszą nauką i cudami pouciekali. Z dala, drżąc z bólu i przerażenia stała Ona, królowa mieczów boleści, aż po rękęję w sercu zanurzonych, wsparta na bojaźliwym ramieniu Janowym. To wszystko. Wypełnił zakon, pokazał najkrótszą drogę do swego Ojca przez cierpienia, a przez krzyż niesiony z miłością jak najdroższe dziecię

BIBLIA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

„Biblia” jest wyrazem pochodzenia greckiego. W języku greckim „biblos”, „biblion” — oznaczają zwój papirusowy, na którym pisało; taki zapisany zwój był równoważny z pojęciem dzisiejszej książki. Stąd Biblia znaczy: Księga. Obecnie pod tym pojęciem rozumiemy Pismo święte, stanowiące zbiór Ksiąg napisanych z natchnienia Ducha św. przez Mężów Sprawiedliwych. Księgi biblijne składają się z Objawienia Starego Testamentu, które Pan Bóg dał ludziom przed przyjściem Syna Swego, Jezusa Chrystusa i Nowego Testamentu, które nam podał Pan Jezus, Apostołowie i ich uczniowie. Treścią Biblii, czyli Pisma św. pojętą najogólniej jest wykazanie opieki Bożej nad człowiekiem i światem. Poszczególne Księgi wyrażają to w rozmaity sposób, a w całości tworzą jeden hymn uwielbienia Boga-Stwórcy, jedną cudowną symfonię.

Pismo św. uczy nas o Bogu, jako naszym początku i końcu, uczy o Jego sprawiedliwości i miłosierdziu, stwierdza opatrnościowe rządy Boga na świecie, wskazuje na oplakane następstwa grzechu i nieposłuszeństwa ludzkiego względem Boga, opowiada o Chrystusie Panu, jako Odkupicielu świata. To wszystko zaś potrzebne jest człowiekowi, jako istocie rozumnej, ażeby sobie dokładnie uświadomił, jakie jest jego przeznaczenie, jakie zadanie i stosunek do całego świata, a następnie, ażeby poznał właściwą drogę do wypełnienia swego zadania.

O Piśmie św. czyli o Biblii można powiedzieć to, co powiedział psalmista o zakonie: „Zakon Pański bez skazy, nawraca dusze; prawo Pańskie wierne, daje mądrość maluczki” (ps. 18, 8). Prawdy bowiem Objawienia podane w Piśmie św. pochodzą od Boga, muszą przeto być bez skazy i wierne, bo Bóg jest Prawdą.

Wielką tragedią wiernych współczesnego świata „postępu techniki i kultury” jest niezajomość biblijnej prawdy. Pismo św., a zwłaszcza jego II część — Nowy Testament — powinien znać każdy chrześcijanin, gdyż tego żąda Chrystus w słowach: „Nie samym chlebem człowiek żyć będzie, ale każdym słowem pochodzącym od Boga”. (Mat. 4, 4).

Nauki zawarte w N. Testamencie są zawsze aktualne. „Sam sposób mówienia, jakim Biblia się posługuje, jakże dostępnym jest wszystkim...”; „Wróćmy do Ewangelii, nie odmawiajmy sobie „chleba powszedniego”, który potrafi odrodzić przez człowieka, a człowieka przez Boga” (św. Augustyn).

Jeśli ktoś uważa, że Biblia jest księgą przestarzałą lub niemożliwą, to niech posłucha, co mówili o niej znakomici i wybitni ludzie.

Znany filozof Emanuel Kant miał wielki szacunek dla Ewangelii. Pisał on: „Zaiste dobra to rzecz szukać ukojenia w Ewangelii, gdyż Ona jest niewyczerpanym źródłem

wszystkich prawd, których nigdzie w innym miejscu znaleźć nie można, chociaż rozum zbażał wszystko i wyrzekł swoje ostatnie słowo”.

Maria Konopnicka w „Galileuszu” tak mówi o Ewangelii:

„Weź Ewangelię... ta mieści, zaiste,
Tak wzniosłe prawdy, takie ideały,
Że choćby ludzkość na skrzydłach leciała
Ta Księga kroku dotrzyma Jej zawsze —
Zawsze wystarczy — i owszem, zostanie
Na wieki wieków wielkim ideałem...”

W Piśmie św. Kościół zawsze widział jedno ze źródeł swej wiary i nauczania. Wprawdzie obok Pisma św. Kościół katolicki przyjmuje Tradycję Apostolską, jako drugie źródło i przyznaje jej dużą wartość, ale to nie zmniejsza powagi i znaczenia Pisma świętego. Tak jedno jak i drugie zawiera Objawienie i Słowo Boże, tylko Pismo św. — Słowo Boże pisane, a Tradycja — Słowo Boże przekazywane i przechowane w ustnym nauczaniu. Jako źródło wiary Biblia święta stanowi podstawę, na której Kościół katolicki opiera się w swym nauczaniu.

My — wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego — powinniśmy Pismo św. czytać codziennie, czytać Je z gorącą modlitwą i czytać Je wypełniając podaną w Nim wolę Boga. Bo przecież Pismo św. jest — jak już wspomnieliśmy — jedyną Prawdą o Bogu, w nieszczęściu ludzkim o zbawieniu człowieka w Chrystusie.

Biblia jest Księgą, która mówi o zamiarach Bożych, drodze do zbawienia, szczęśliwości wierzących i karze grzeszników. Jest ona mapą dla podróżnika, laską dla pielgrzyma, kompasem dla sternika, mieczem dla chrześcijanina. Najwyższym przedmiotem Jej zainteresowań jest Chrystus.

Czytamy Ją, abyśmy się stali mądrymi; czytamy Ją, abyśmy się stali godnymi naśladowcami Chrystusa; Żyjemy według Niej; czytamy bez pośpiechu i z modlitwą.

Biblia odegrała w dziejach rozwoju chrześcijaństwa rolę niezmiernie wielką i ważną. Była Ona niewątpliwie najważniejszym czynnikiem w rozszerzaniu się sprawy chrześcijańskiej w świecie. Nic tak nie przyczyniło się do powstawania Kościołów jak Biblia. To też wszelka praca misyjna tak w dawnych wiekach, jak w czasach nowych, szła w parze z rozpowszechnieniem Biblii.

Korzystajmy z Biblii w jak największej mierze, wiedząc, że jest Księgą Ksiąg i jednym ze źródeł poznania Boga, wiecznej Prawdy i naszego zbawienia.

Ks. mgr E. ELEROWSKI



WIERSZ O ŚW. JÓZEFIE

Domki rozrzucone na wzgórzu
Z wolna pokrywa mrok szary.
Powraca z dalekiej drogi —
Z pobliskiego przedmieścia
Nazaret,
Święty opiekun Rodziny,
Stary Józef
Niebo czarne w odbłyśkach
gwiazd.
Wiatr parny burzę wroży.

Nielatwą miał dzisiaj pracę,
A zarobek nieduży.
Zasnęła Matka Boska
Nad kotłuską
I Syn zasnął maleńki.
Ukotysał Go do snu
Szum cyprysów,
Matki Bożej proste piosenki,
W rączkach praszek
wystrugany
Skrzydółka do snu już złożył.
Westchnął Opiekun strudzony.
Czas spocząć.

Jutro znów praca.
Gdy nad białym Nazaret
Wstaną zorze.
Jeszcze warsztat uporządkować
Tuż obok.
Do osiołka zagładnąć u żłobu.
A potem godzina rozmyślań —
Nad Dzieciątkiem.

Nad Jego Matką
Powszednia troska starego
Opiekuna.
Prostego cieśli z Nazaretu.
Ziemio Galilejska,
Pogańska ziemio, krwią
zroszona.

Znana z obłudnych faryzeuszy.
Jeżeli wspominam ciebie,
— po to, żeby odszukać śladu
Odwiecznych dróg —
Mojego Patrona
Świętego Józefa.

JÓZEF BARANOWSKI

CHRZEŚCIJANIN WOBEC CIERPIENIA

(Dokończenie ze str. 3)

go osiągnąć per fas et nefas, i na szczęście życia przyszłego. Trzeba wybierać, jeżeli wybierać wypadnie. Krzyż i cierpienie staną się tylko kluczem do wiecznego szczęścia.

Myśl ewangelijna jest rozbudowana także w pierwszym liście św. Piotra apostoła. Św. Piotr nie uczy swych audyentów jak unikać cierpienia w życiu, lub jak na nie zobojeźnić, lecz zaleca nie dawać powodów, aby cierpienie jako kara spotykała chrześcijan „lepiej jest cierpieć dla dobrych uczynków, niż za

przestępstwa” (3,17). Ta dewiza przyprowadziła o zdumienie świat pogański, gdy arena i cyrki zapełniły się chrześcijanami cierpiącymi dla Boga i po bożemu. To właśnie wywiodło krzyż z rzędu znaków hanbiących, stawiając go — jako symbol cierpienia znośzonego niewinnie w rzędzie emblematów zbawienia i chwały. Cały list św. Piotra jest przepojony nadzieją, że cierpienia nie pozostają bez nagrody. Jako echo towarzyszy wywodom o cierpieniu nuta radości. Ten wspaniały traktat nadziei sięga poza Golgotę i poza grób

— do zmartwychwstania, zwycięstwa i szczęścia. Dlatego „wykrzykuje Piotr raz po raz w swym liście: „błogosławieni jesteście, gdy cierpicie niewinnie” (3,4) „weselcie się skoro jesteście uczestnikami Chrystusowych cierpień” (4, 13). Krzyż i cierpienia ponoszą chrześcijan w oczach świata, ale w oczach Bożych żadną miarą. Czyż nie wołał spółukrzyżowany z Chrystusem skazaniec: „jeżeli jesteś synem Bożym wybańw siebie i nas”, przytakując drwinom motłochu, a czy to wołanie przeskoczyło Chrystusowi zmartwychwstać i triumfować?

M. PIJARSKI



Bogu. Jego istnieniu, istocie i przymiotach dowiadujemy się z dwojakiego źródła. Pierwszym źródłem jest sam naturalny rozum ludzki, który zdolny jest poznać istnienie Boga i potrafi sformułować ściśle, rozumowe dowody na istnienie Boga, a nawet może częściowo poznać samą Istotę Bożą. Drugim źródłem naszych wiadomości o Bogu jest Objawienie Boże, zawarte w Piśmie św. i Tradycji.

W świetle rozumu i nauki widzimy w Bogu: 1) Istotę istniejącą samą ze siebie; 2) Istotę nieskończenie doskonałą; 3) Istotę będącą pełnią bytu, bez domieszki żadnej możliwości; 4) Byt konieczny, do którego istoty należy istnienie; (wszystkie inne byty poza Bogiem są przygodne, do ich istoty nie należy istnienie, jeśli istnieją, to tylko dzięki innej przyczynie); 5) Pierwszą przyczynę wszystkiego co istnieje.

W świetle natomiast nadprzyrodzonej wiary i teologii poznajemy Boga jako jednego w swej naturze, lecz istniejącego w trzech osobach i Boga będącego przedmiotem widzenia uszczęśliwiającego po śmierci.

Tyle o Bogu mówi rozum, nauka i Objawienie. A jak Boga pojmuje człowiek religijny, człowiek, który w religii od dzieciństwa się wychował, w niej rósł i w mniejszym lub większym stopniu kształtował w oparciu o religię swój światopogląd?

Na pytanie to odpowiada nam najnowsza gałąź nauki o religii, która powstała w XX w., zwana „psychologią religii”. Psychologia religii z jednej strony uzupełnia historię religii, z drugiej znów wbija w nią ostry klin, zwracając uwagę, że problem religii nie jest tak prosty i łatwy do rozstrzygnięcia, jakby to się wydawało historykom religii. Historycy religii wskazują bowiem na różne formy wierzeń, wyobrażeń i zabobonów, które w podłużnym przekroju religii poprzez wieki jej dziejów rzekomo poprzedzały i kształtowały w człowieku wiarę w Boga. Psychologowie religii mówią, że magię, fetysyzm, wiarę w duchy, pojmowanie Boga na sposób ludzki osobowo – na czym bazuje historia religii – znajdujemy również współcześnie, badając w przekroju poprzecznym wiarę religijną każdej dzisiaj żyjącej jednostki ludzkiej. Każdy bowiem religijny człowiek przypatrując się dobrze własnemu życiu religijnemu, chwytą się na tym, że nieświadomie sam odnosi się nieraz do obrazów czy figur religijnych jak do jakichś fetyszów mających magiczną siłę, że modlitwę swą traktuje nieraz jak formułę magicznego zaklęcia, mającą w sobie samej moc sprowadzenia pożądanego skutku, że modląc się zwraca oczy ku niebu, jak gdyby Bóg przebywał tylko i wyłącznie ponad ziemią, że wyobraża sobie Boga często na sposób ludzki oraz odnosi się do Niego jak do człowieka. I na tym wszystkim chwytają się nawet człowiek inteligentny. A cóż dopiero mówić o ludziach prostych, o których często się mówi, że są nowoczesnymi, ochrzczone, poganami obwieszonymi szkaplerzami, koronkami i innymi amuletami chrześcijańskiego pochodzenia? Te „pseudopogańskie” formy ujmowania Boga powinniśmy stępić i neutralizować trzeźwą refleksją. Ale psycholog religii znów mówi, że nie pozbędziemy się ich całkowicie nigdy, dopóki tylko będziemy ludźmi. Były one bowiem i będą zawsze, gdyż jako ludzie nie potrafimy inaczej ani teoretycznie o Bogu myśleć, ani praktycznie do Niego podchodzić.¹⁾

Psychologia religii zwróciła jednak także uwagę historyków religii na to, iż nawet najprostszy człowiek zdaje sobie jak gdyby instynktownie sprawę z tego, że właściwe pojęcie Boga kryje się dopiero pod tymi wszystkimi antropomorfizmami gdzieś głęboko na samym dnie jego duszy, w najniższych warstwach jego świadomości, choć niekiedy bywa ono podobne do płynu, kondensującego się i krystalizującego, a nie mogącego się ostatecznie skryształizować, albo do płomienia świecy, chwiejnie migającego na wietrze. Bywamy często zaskoczeni i zdumieni, gdy w dłuższej rozmowie z zupełnie prostym człowiekiem, przypominającym nieraz istotnie „poganina szkaplerzami obwieszono”, przekonujemy się nagle, jak czyste i głębokie po-

jęcie Boga leży w rzeczywistości pod zabrudzoną skorupą jego pogańskich, dewocyjnych wierzeń i praktyk religijnych. Wyraża on to pojęcie co prawda raczej w sposób negatywny, to jest mówiąc nam czym Bóg – według niego – nie jest, a nie, czym jest. Jest to jednak rzeczą zrozumiałą gdyż – najgłębsze pojęcie Boga nie powstaje w człowieku drogą abstrakcyjnego, logicznego wnioskowania, lecz rodzi się w nim nagle, w formie jakiejś myślowej intuicji, ujmującej mglisto, ale od razu, za jednym zamachem, cały przedmiot poznania.

Powyższe obserwacje i rozważania psychologiczne posiadają bardzo doniosłe znaczenie praktyczne. Uświadamiają nam, że badanie tylko zewnętrznych form życia religijnego nie daje jeszcze bynajmniej prawdziwej i pełnej odpowiedzi na pytanie, jak człowiek religijny pojmuje, bądź też, jak niegdyś pojmował Boga. Chcąc się tego dowiedzieć, trzeba by zejść w głąb żywej duszy ludzkiej, na samo niemal dno ludzkiej świadomości, co rzadko jest możliwe dla psychologa, a dla hi-

jażn do drugiej, odrębnej od siebie świadomej jaźni.

Odnosząc się więc do Boga osobowo, a nie umiając wytworzyć sobie innego pojęcia osobowego Boga, jak pojęcie osoby ludzkiej (taką bowiem tylko spotyka się tu na ziemi), człowiek religijny zaczyna z konieczności antropomorfizmować, to jest pojmować i traktować Boga jako obrzymskiego „człowieka”, dążąc równocześnie do poznania Boga jako istoty ponadosobowej.

Cały ów proces formowania pojęć o Bogu dokonuje się nie tylko w myśli człowieka religijnego, ale równocześnie i przede wszystkim rozgrywa się on w jego sferze uczuciowej; wszelkie poznawanie Boga jest zarazem Jego przeżywaniem. Skoro więc tylko w świadomości człowieka zjawi się bodaj mglisty zarys idei Boga, od razu budzą się w nim dwa zupełnie różne, poruszające go do głębi uczucia: odpychające uczucie grozy oraz pociągające uczucie zachwyty. Pod wpływem pierwszego Bóg wydaje się człowiekowi czymś obcym i dalekim, pod wpły-

BÓG

W UJĘCIU CZŁOWIEKA RELIGIJNEGO

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

storyka, badającego nie żywych ludzi teraźniejszych, lecz martwych ludzi przeszłości – niemal niewykonalne. Gdyby kiedyś, po upływie stuleci od chwili obecnej ktoś chciał tylko na podstawie zewnętrznych przejawów naszego życia religijnego odtworzyć prawdziwy i pełny obraz naszych wierzeń, w szczególności zaś naszego sposobu pojmowania Boga, to obraz ten wypadłby prawdopodobnie niewiele lepiej od obrazu wierzeń starożytnych ludów pogańskich. Znalazłby się w nim z pewnością i magia, i fetysyzm, i antropomorfizm i może wiele jeszcze innych pogańskich elementów. Uwzględniając to, mówiąc o religii i człowieku religijnym, należy bacniejszą uwagę zwrócić na takie szczegóły, o których mówi starożytny pisarz Maksym z Madaury: „Istnieje jeden tylko najwyższy i jedyny Bóg, bez początku i końca, Bóg, którego siły rozproszone w świecie przyzywamy, określając je rozmaitymi nazwami, gdyż właściwego jego imienia nie znamy”.²⁾ Słów tego rodzaju nie należy bowiem uważać za wyraz wyjątkowych tylko refleksji pewnych szczególnie bystrych i głęboko myślących jednostek, ale trzeba je uważać raczej za wyraz powszechnego, choć nie zawsze jasno wypowiedzanego najgłębszego i ostatecznego przekonania ludzi religijnych wszystkich czasów, a przynajmniej za wyraz tego, co ci ludzie zawsze w głębi swej duszy instynktownie wyczuwali, choć nie zawsze sobie wyraźnie uświadamiali.

Czy wobec powyższego po odrzuceniu symbolów, przenośni i analogii, w jakich człowiek niezgrabnie tylko Boga ujmuje i określa, oraz wszystkich „poganizmów” w sposobie odnoszenia się człowieka religijnego do Boga nie zdaje się, że w świadomości ludzkiej pozostaje z tego Boga ostatecznie tylko jakieś nieokreślone, tajemnicze „coś”?

Nowsza psychologia religii wykazała, że tkwiąca na dnie ludzkiej świadomości idea Boga mieści w sobie zawsze pewną pozytywną treść, która – przy całej swej nieuchwytności i płynności w szczegółach – da się jednak ująć przynajmniej w pewne ogólne ramy, ograniczyć w pewien sposób myślowo, zamknąć w obrębie pewnych konkretnych punktów.

Przede wszystkim owo Boskie „coś” pojmuje człowiek religijny zawsze jako wszechpotężną moc twórczą, przenikającą świat, ale nie zamykającą się w jego rozmiarach, nie objętą żadną przestrzenią ani czasem oraz jako pełnię wszelkich doskonałości.

Do tak pojętej Boskiej mocy twórczej odnosi się człowiek religijny zawsze osobowo, to jest jako ktoś do kogoś, jako świadoma

wem drugiego – czymś pokrewnym i bliskim. Współistnienie obu tak przeciwnych uczuć stwarza w człowieku charakterystyczny stan napięcia duchowego, będący istotną i nieodłączną cechą każdego religijnego przeżycia. Od siły tego napięcia zależy siła religijności jednostki ludzkiej, od tego zaś, które z dwóch uczuć bywa intensywniejsze, zależy typ, względnie charakter religijności i to zarówno poszczególnego człowieka, jak całej ludzkiej grupy cywilizacyjnej. Jeśli przeważa uczucie grozy, człowiek bywa skłonny pojmować Boga raczej na sposób ludzki i wyobrażać Go sobie przede wszystkim jako potężnego, groźnego pana i władcę wszechrzeczy. Religijny stosunek człowieka do Boga przybiera wówczas charakter stosunku prawnego; na plan pierwszy wysuwa się w nim akt woli ludzkiej, czyn religijno-moralny, a w związku z tym sprawa grzechu, oddalającego od Boga i uniemożliwiającego połączenia się w Nim. Jeśli natomiast silniejsze bywa uczucie zachwyty, to pojęcie Boga zbliża się raczej w kierunku panteizmu (choć do niego nigdy ostatecznie nie dochodzi), stosunek człowieka do Boga przybiera charakter mistyczny, z wysuniętą na plan pierwszy funkcją uczucia. Głównym przedmiotem zainteresowania człowieka staje się wówczas sprawa kontemplacji i intuicyjnego oglądu Boga, przez całkowite zatopienie się w Nim i jak najbardziej bierne poddanie się Jego działaniu, a tą drogą osiągnięcie zjednoczenia z Nim.

Na zakończenie obrazu, jak człowiek religijny ujmuje Boga, a w związku z tym, jak kształtuje swój stosunek do Niego, jeszcze jedna uwaga. Chociaż refleksje rozumowe na temat istoty Boga nie są obce człowiekowi religijnemu, choć sięga on do nich chętnie jako do źródła pozwalającego mu przy krystalizowaniu pojęcia Boga oddzielić plewy od ziarna, przypadłości od istoty, to jednak nie lubi zbyt subtelnych, drobiazgowych i spekulatywnych dociekań na temat czy to Bożej natury, czy też sposobów Bożego działania. Słucha ich zawsze z pewnym niesmakiem, gdyż wydaje mu się, że odzierają one Boga brutalnie z najistotniejszej Jego właściwości, jaką jest tajemniczość. Postawę człowieka religijnego pod tym względem znakomicie określił K. Adam, rzucając retoryczne pytanie: Cóż by to był za Bóg, co by się dał obliczyć jak suma trójkątów w trójkącie.³⁾

¹⁾ Por. O. Karrer, „Das Religiöse in der Menschheit und das Christentum”, Freiburg in B. 1934.

²⁾ Prof. Fr. Cumont, „Die orientalische Religion im Römischen Heidentum”, Leipzig 1931. 188.

³⁾ Por. Istota katolicyzmu. Poznań 1930. 77.

CZY NIE WARTO SIĘ ZASTANOWIĆ

„Nie przystępuj tu; zzuź obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemią świętą jest” (Ks. Wyjść. III, 5).

Bóg jest istotą wszędzie obecną. Dodać jednak należy, że mimo to Bóg jest niezależny od miejsca i przestrzeni. Wszegobecność Jego polega na wszegwiedzy tzn. że Bóg wszystko zna i widzi; na wszegdziałaniu tzn. Bóg wszędzie działa oraz na wszegdnieniu, tzn., że Bóg jest istotą samoistną a bytem będącym wszędzie i istniejącym, sam ze siebie.

Co mówi nam Pismo św. o wszegobecności Bożej?

„Dokądże mógłbym odejść daleko od ducha Twego i dokąd od oblicza Twego mógłbym uciec? Jeśli bym wstąpił do nieba — tam jesteś, jeśli pod ziemię ległbym, obecnyś. Jeśli bym chciał wziąć skrzydła jutrzeńki, jeśli bym chciał zamieszkać na krańcu morza: i tam ręka Twoja musiałaby mnie prowadzić, a prawica Twoja mię trzymać” woła psalmista Panski (Ps. 138, 7).

Apostoł narodów mówi do Ateńczyków na Areopagu: „Toć istotnie jest niedaleko od każdego z nas. Bo w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy (Dz. Ap. 17, 27—28).

Wszegobecność Boga pozwala nam łączyć się z Nim zawsze i wszędzie, i w każdej sytuacji. Bóg jest zawsze blisko nas. Możemy się wszędzie do Niego modlić i na każdym miejscu Go uwielbiać.

Mówimy jednak, że Bóg w niektórych miejscach specjalnie przebywa, np.: w niebie, w kościele, w duszy ludzkiej, która posiada stan łaski uświęcającej. Oznacza to, że Pan Bóg tam działa w specjalny sposób, chociaż substancją Swą jest wszędzie obecny w różny sposób.

Mówiliśmy, że Bóg przebywa w szczególny sposób w kościele. Kościołów mamy w naszej Ojczyźnie bardzo wiele. Również i świątyni polskokatolickich przybywa coraz więcej.

Nie posługujemy się w liturgii naszej łaciną, bo ani Chrystus Pan, założyciel Kościoła, ani Jego następcy — apostołowie nie używali tego języka w liturgii.

Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego wielbią i chwalą Boga w języku ojcystym wierząc, że Bóg jako istota wszegwiedzająca rozumie każdą mowę a tym samym i naszą polską. Zdajemy sobie z tego sprawę, a ponadto cenimy również piękno języka polskiego, który był już powodem dumy Mikołaja Reja („Niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają”).

A jeśli Bóg rozumie nas modlących się mową naszych praociców, to nie ma uzasadnionego powodu, by unikać tego języka w liturgii.

Niestety, naprawdę nie wiemy, dlaczego niektórzy nasi bracia kapłani rzymscy tak się boją rozwoju Kościoła Polskokatolickiego.

Jesteśmy przecież braćmi w Chrystusie. Wierzymy w jednego Boga i wspólne są nam sakramenty św. i Msza św. i łączy nas wszystkich nasza bratnia krew i jedna matka Ojczyzna, nasz język, nasze wartości narodowe, nasza kultura, nasza przeszłość historyczna i przyszłość, nasza chluba i duma narodowa.

Dlaczego więc te ciągle oszczerstwa, dlaczego te kłamstwa głoszone z ambon, że nie wolno pod utratą zbawienia wejść do świątyni polskokatolickiej. Można ją najwyższą splugawić, rzucając w szyby kamieniami, można złamać nawet krzyż, bo to nie jest rzymskokatolickie, tam modlą się przecież po polsku, a to wszystko nie jest ważne.

Czyżby, o ironio, kapłani ci uważali, że Bóg rozumie tylko łacinę i dlatego przebywa jedynie w świątyniach rzymskokatolickich? Na pewno każdy z tych kapłanów naucza, że Bóg jest wszegwiedzający. Dlaczego więc ten brak konsekwencji w nauce? Bo jeśli Bóg jest wszegwiedzający rozumie i nasz język. Na pewno żaden z tych księży nie ma wątpliwości w prawdziwość tego wniosku. Dlaczego więc głosi się nieprawdę o Kościele Polskokatolickim? Czy liczy się na to, że można w ten sposób wmówić wiernym to, że jedynie Kościół Rzymskokatolicki ma monopol zbawienia i Bóg tylko przebywa w jego świątyniach?

A co nam o tym mówi „Codecs Iuris Canonici”? Przejrzyjmy sobie kanony 1154 i 1161.

Niech sobie rzymscy kapłani te kanony dobrze i solidnie przejrzą. Mówią one nam przecież tak dobitnie i wyraźnie o miejscach świętych, które przez poświęcenie lub konsekrację zostały oddane dla czci Bożej lub grzebania ciał wiernych zmarłych.

A kanon 1161 mówi nam o kościele, który w szczególniejszy sposób został poświęcony na służbę Bożą, w którym wszyscy wierni mogą spełniać publiczne akty czci Bożej.

Więc kościół staje się miejscem świętym przez poświęcenie lub konsekrację.

Chyba żaden, nawet z najbardziej sfanatyzowanych duchownych rzymskokatolickich, nie może powiedzieć, że w Kościele Polskokatolickim nie ma ważnej sukcesji apostołowskiej. A z prawdziwości tej sakry biskupiej wypływa ważność kapłaństwa w naszym Kościele Polskokatolickim. Dlatego też Msza św., Sakramenty św. i Sakramentalia — sprawowane w języku polskim są tak samo ważne jak w języku łacińskim lub innym.

Jaki wniosek powinni z tego więc wyciągnąć nasi bracia kapłani rzymscy? Jest on zupełnie prosty i logiczny. Trzeba skończyć z oszczerczą kampanią posługującą się kłamstwami na ambonach, bo kościoły polskokatolickie są przez poświęcenie lub konsekrację oddane Bogu i On tam w szczególniejszy

sposób przebywa, tak jak w kościołach rzymskokatolickich.

Powiedział Pan Bóg do sługi swego Mojżesza objawiając się mu w krzaku gorejącym. „Mojżeszu... Nie przystępuj tu; zzuź obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którym stoisz, ziemią świętą jest” (Ks. Wyjść. III, 5).

Tutaj jest też miejsce święte, bo i w naszych polskokatolickich świątyniach przecho-wuje się Najśw. Sakrament, tutaj składana jest Bogu Bezkrwawa Ofiara Nowego Testamentu. Trzeba więc wreszcie przestać kłamać.

Czas również pomyśleć o tym, że w Polsce Ludowej istnieje wolność sumienia i wyznania.

Nie wolno nadużywać tak świętego miejsca, jakim jest kościół do głoszenia nienawiści, bo Polak Polakowi chce, ma i musi być bratem.

Kapłani Polacy rzymskokatolicki okazie trochę dobrej woli. Nasz Kościół jest Kościołem Chrystusowym. Założył go sam Bóg i On nie zginie: „Wszystko bowiem co jest zrodzone z Boga i zwycięża świat” (I Jan. V, 4).

Wróćcie do prawdziwej nauki Chrystusa Pana, Mistrza naszego. Usuniecie z ambon to wszystko co nie pochodzi od Niego, usuniecie to co watykańskie a wprowadźcie do kościołów polską liturgię. Wtedy zjednoczą się wszyscy wierni i nikt już nie będzie tęsknił za Watykanem, z którego komnat i pałaców splamionych przez wieki trucizną i łzami — jak wykazuje historia papiewstwa — wola krew o pomstę do nieba — jak kiedyś krew niewinnie zamordowanego Abła.

Katolicyzm powojennej Polski musi znaleźć źródło swej mocy i siły w odwiecznym źródle objawienia Boga, to jest w Piśmie św. i Tradycji oraz w duchowym testamencie naszych misjonarzy słowiańskich: św. Cyryla i Metodego, a później Pawła Włodkowicza, ks. Jakuba Uchańskiego, Andrzeja Florka-Modrzewskiego, ks. Orzechowskiego, ks. Stanisława Staszica, ks. Stanisława Konarskiego, ks. Hugona Kołłątaja, ks. Gabriela Jakubowskiego, ks. Floriana Jelskiego, ks. Piotra Ściegiennego, ks. Stanisława Brzóske, ks. Szafranka, ks. Bończyka, ks. Stojalowskiego, ks. bpa Franciszka Hodura i wielu innych.

Niech naród polski przeczyta i zrozumie duchowy testament naszych wieszczów narodowych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej i innych.

Juliusz Słowacki ostrzega i nas Polaków XX w. słowami:

„O Polsko, ...krzyż twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie”.

Każdy naprawdę myślący człowiek musi dzisiaj stwierdzić, że doszliśmy do etapu historycznego, gdzie nie można być dobrym Polakiem i dobrym rzymskim katolikiem, bo oklamujemy albo Polskę, albo Watykan.

Trzeba nam dlatego zrzucić jarzmo Watykanu i pójść polską drogą katolicyzmu bez obcego nadzoru.

Ks. BERNARD LORKOWSKI

W OCZEKIWANIU

Nie wiem jak to się stanie,
Skąd przyjdzie — nie wiadomo —
Biały obłok przedwiośnia
Przesłoni okna domu.

Bo już topnieje w oczach
Horyzont dali pustej —
Przedwiośnia pocałunki
I słońce na mych ustach.

I widzę jak z zagrody
Radość w pola wychodzi —
Żuraw skrzypli w pobliżu.
Brzoza odbija się w wodzie.



Dymy w górę się wiją,
Turkocą wozy w wioskach.
Wiatr pieśnią błogosławi
Pola i ludzkie troski.

I ja wychodzę w przedświt
I orzę plugiem myśli
Zagony wspomnień — dążąc
Z przeszłości w czas nasz przyszły.

Nie wiem jak to się stanie,
Skąd przyjdzie nie wiadomo —
Biały obłok przedwiośnia
Przesłoni okna domu.

JÓZEF BAFANOWSKI

Bohater tego reportażu nie trzeba przedstawiać, nie ich każdy. Spółka ich można znaleźć dnia w restauracji w podwórku na rogu ulicy. Ciekawie i ciekawie słupki płacim umiarkowanie, bezcelnie i oblicznie, czasem bezwzględnie smutno. To nie tylko warte wygodą ze statystycznych czy przyrodniczych i w wymiarze. Alkoholizm jest jedną z poważnych przyczyn i jest jedną z podłoża wielu przestępstw, dotychczasowych, przede wszystkim przedmiotem porzeczności publiczności, czynów o charakterze chłostkowym, kłamstw i samochodowych i innych rodzinnych i...

...by rzec w wielu... potężnego danię... nie... w związku komitatu... okolicznościach.



OSKARŻAM OJCOWSKIE PRAWA PIJAKA

Właśnie zaczniemy go od spraw rodzinnych. Wybrałem tę okoliczność z wielu przyczyn, która jest zwykle owym smutnym przystankiem „sukcesów” alkoholika. Że nie chodzi tu o samego pijaka, lecz również o jego niewinną żonę nie będę używał nazwiska by nie martwić stroskanej życie i kobiety. Przysięgam jednak, że to co napiszę nie jest wytworem dziennikarskiej fantazji, jest jak najbardziej autentyczne. Bohater tego reportażu jest żywą postacią i mieszka przy jednej z centralnych alei Częstochowy.

Żona cierpiąca, leży w szpitalu, nie pozwala więc mi sumienie dostarczania jej smutnej sławy żony pijaka.

Już drugi tydzień nie ma go w pracy. Dwoje małych dzieci przygarnęła żony siostra. Pijak więc ma pełną swobodę. Kierownictwo zakładu pracy wydelegowało członka Rady Zakładowej na poszukiwanie go. Jednak wszystko bezowocnie. Mieszkanie zamknięte na cztery spusty, w piackach melinach, gdzie rządzi świat spróchniałych prostytutek powiedziano, że był, lecz przed godziną wyszedł. Pościg trwa nadal...

Pijak dalej wałęsa się diabli wiedzą gdzie. Opowiadania sąsiadek są straszne. Przechodzą wprost ludzkie pojęcie.

Pał licho jego „pracę”. Rzecz w tym, że on sam działa na otoczenie jak bakcył zaraźliwy. Kiedy tylko stanie się osiągalnym, czeka go dyscyplinarne zwolnienie. Taka decyzja zapadła w kierownictwie zakładu. Problem dla zakładu

pracy przestanie istnieć. Wiem że znajdzie czytelników, którzy gremialnie okrzykną, że to niewłaściwe, niezgodne z zasadami socjalistycznymi. Że należy wziąć się za niego w sposób wychowawczy, bo przecież żona, czworo małych dzieci, co będzie z nimi skoro on zostanie bez pracy. Tak w tym właśnie miejscu zaczyna się ów zasadniczy, rzecz można najbardziej poważny problem społeczny, problem czysto ludzki, pełen cierpienia i tragedii. Nie wiem, może się mylę, wiem natomiast to, że pogadanką nikt jak dotąd nie został uleczony. A przecież alkoholizm jest jedną z najbardziej poważnych chorób. Normalne choroby leczy się różnymi środkami medycznymi. Zachodzi więc pytanie, skoro zakładamy, że pogadanki naukowe nie zawsze odnoszą właściwy skutek, wobec tego jak więc należy leczyć tę właśnie chorobę? Ktoś może podsunąć myśl, że od tego są orzechodnie, w których leczy się zagorzalych alkoholików. Zgoda, tam dają odpowiednie specyfiki, które czasem pomagają, lecz jest pewne ale. Do nich trzeba chodzić i to w dodatku dobrowolnie, zgodnie z zaleceniem lekarza, a z tym niestety jest gorzej. I tu powstaje drugi problem. Czy nałogowy alkoholik z własnej woli będzie tam chodził ot tak dobrowolnie, jak grzeczny dzidzius. Nie. Nie ludźmy się, na pewno nie. Czy jest w takim razie jakaś właściwa rada? Myślę, że tak!

Nie jest tajemnicą, że w wielu państwach choroby spo-

leczne leczy się z przymusu. Oczywiście nasz Sejm również podjął taką uchwałę. Poleceno nawet utworzyć specjalne komisje społeczno-lekarskie. Cóż z tego, skoro takich komisji do tej pory nie ma. Nawet gdyby i były, to ich logiczny sens istnienia jest co najmniej w obecnej sytuacji niepoważny. Dlaczego? Po prostu dlatego, że odczuwa się kardynalny brak... przychodni, a w tych które istnieją... lekarzy.

Powiedzmy jednak, że gdzieś jest przychodnia a w niej pełno dobrej woli. Kto ma tam regularnie doprowadzać przeżartego nałogiem pijaka? Milicja, ależ coż znowu, ta w takie sprawy nie ingeruje. Przepisy nie pozwalają i basta.

Pozostaje jedynie zakład zamknięty. Tu znowu nowy problem. Jest tajemnicą poliszynela, że przecież nasze zakłady psychiatryczne mają za mało miejsca dla prawdziwych wariatów.

Środki na ratowanie nieszczęśliwych dzieci i żon pijaków winny się znaleźć i to przed innymi choćby palącymi sprawami.

Na zakończenie tego smutnego reportażu pozwolę sobie wkroczyć w tak zwane intymne sprawy życia obojga ludzi. Pijak ma rodzinę, ma żonę i dzieci. Dziennikarska żyłka nie dawała mi spokoju, zanim nie dowiedziałem się o przyczynie choroby żony naszego „bohatera”. Kobięcina leży po zabiegu, wymizero-

wana niemal do ostatnich granic uprzednimi zabiegami. Jest wprost u kresu sił. Stawiam więc pytanie: do czego wróci ze szpitala?

Do rozpaczy, do nędzy — i do małżeńskiego łóża pijaka. Tu nie ma się czego wstydzić. Kobieta ponownie będzie musiała albo rodzić, albo poddawać się zabiegom.

Są państwa, w których człowiek dziedzicznie obciążony, niepoczytalny, poddawany jest na mocy odpowiedniego prawa przymusowej sterylizacji. Nie mam zamiaru wysnuwać w tym miejscu żadnych wniosków. Niech o tym wypowiedzą się same kobiety. Czy naprawdę mało kto wie jakie owoce zbiera „miłość” alkoholika. Oburzonym, moimi słowami radzę zwięździeć lecznicze zakłady dla niedorozwiniętych dzieci. Przysięgam — wrażenie pozostanie na całe życie. Zapewniam o tym.

Trzeba się wreszcie zdecydować na ostateczny krok i stanąć w obronie takiej żony, by chronić ją przed dalszymi zabiegami, pijacką miłością, przed nędzą.

Państwo nasze staje się z każdym dniem coraz piękniejsze. Nasze życie również. Dlatego kategorycznie domagam się, by bardziej stanowczo przestrzegano podjętych praw. Skończmy raz na zawsze z prawem pijaka. Nie bądźmy tolerancyjni.

ZBIGNIEW MARSKI
Fot. M. Fejur

GNOJNO koło CHMIELNIKA



Kazanie wygłosił Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej ks. inf. Tadeusz Majewski

Do Kurii Diecezjalnej w Krakowie w dniu 1 grudnia 1962 roku wpłynęło pismo od wiernych z Gnojna i okolicznych wiosek z prośbą o przyjęcie parafii do Kościoła Polskokatolickiego oraz o odprawienie w dniu 2 grudnia 1962 r. uroczystej Sumy.

W piśmie tym m. in. pisali: „my, niżej podpisani działający w imieniu i na rzecz ogółu wiernych w Gnojnie, nadmieniamy, że występujemy z upoważnienia tych wszystkich, którzy do niedawna jeszcze należeli do Kościoła rzymskokatolickiego, a jako dowód rzeczowy przedkładamy w załączeniu listy z naszymi podpisami, że z dniem 30 listopada 1962 r. zerwaliśmy oficjalnie z biskupem rzymskokatolickim w Kielcach, przez którego byliśmy krzywdzeni i poniżani...”

„Przedkładając w załączeniu nasze podpisy prosimy Prześwietną Kurie Biskupią Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego o:

1. przyjęcie nas pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego,
2. przyjęcie kościoła i budynków parafialnych,
3. zamianowanie nam stałego duszpasterza proboszcza oraz księży wikarych, którzy rozłożą nad nami opiekę duszpasterską w naszej parafii w Gnojnie,
4. odprawianie w naszym kościele w niedziele i święta oraz w dni powszednie Mszy św. począwszy od 2 grudnia 1962 r. oraz wszystkich nabożeństw według obrządku Kościoła Polskokatolickiego...”

Przychylając się do uzasadnionej prośby wiernych Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej ks. inf. Tadeusz Majewski delegował do Gnojna na niedzielę 2 grudnia 1962 r. księży z polską Mszą św., jak również tego samego dnia sam przybył, aby podziękować za zaproszenie i pocieszyć pokrzywdzonych i uspokoić podniecone umysły.

Począwszy od 2 grudnia 1962 r. ks. prob. Benedykt Sęk i ks. prob. Stanisław Kozal otoczyli wiernych w Gnojnie opieką duszpasterską, oraz przeprowadzili „kolędę” w okolicznych wioskach.

W niedzielę dnia 27 stycznia br. do Gnojna przybył Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej ks. inf. Tadeusz Majewski, jak również ks. ks. kanonicy Gotówka i Bałakier oraz księży proboszczowie i klerycy WSD, aby wziąć udział w uroczystości oddania wiernych szczególnej opiece Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Punktualnie o godz. 11-tej ks. inf. Tadeusz Majewski dokonał poświęcenia obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a następnie ks. prob. Stanisław Kozal odczytał ślubowanie złożone przez wiernych w Gnojnie.

Sumę celebrował ks. kan. Tadeusz Gotówka. Po Ewangelię kazanie wygłosił ks. kan. dr Edward Bałakier, po Sumie otulą naukę wypowiedział ks. inf. Tadeusz Majewski.



Procesja w Gnojnie.



Po Mszy św. w Gnojnie (zdj. górne). W czasie Mszy św. w kaplicy (zdj. dolne).



Czoło procesji w Gnojnie (zdj. górne). Mszę św. w Gnojnie celebrował ks. kan. Tadeusz Gotówka (zdj. dolne).



Przy Mszy św. ks. kan. Tadeusz Gotówka.



Fot. J. KURULISZWILI

Wierali w czasie nabożeństwa (zdj. po prawej i dolne).





ŻYCIE I PRACA POLINEZYJCZYKÓW

„Wyspa szczęścia”. Taki tytuł dał jednej ze swoich książek Bengt Danielsson — znany szwedzki podróżnik i etnograf. Był on m. in. uczestnikiem sławnej przeprawy przez Ocean Wielki na tratwie „Kon-Tiki”. W początkach sierpnia 1947 roku tratwę tę wyrzuciły fale na małą wysepkę koralową Raroię, należącą do archipelagu Tuamotu. Szczęsliwa załoga „Kon-Tiki” (pięciu Norwegów i jeden Szwed) spotkała się tutaj z serdecznym przyjęciem plemienia Polinezyjczyków. Po powrocie do ojczyzny Bengt Danielsson otrzymał od wodza mieszkańców Raroï kilka listów z prośbą o ponowne odwiedzenie wyspy. Skorzystał z tego zaproszenia i wraz z żoną spędził cały rok wśród półdzikich przyjaciół. Później po raz trzeci odwiedził Raroï jako członek naukowej ekspedycji etnograficznej. Owocem tych podróży Danielssona były dwie książki: „Wyspa szczęścia” — belewistyczny opis trybu życia mieszkańców Raroï oraz studium etnograficzne pt. „Praca i życie na Raroï”.

Czy Raroïa jest naprawdę wyciąg szczęścia?

Odkryta została w 1880 roku przez rosyjską ekspedycję antarktyczną, na czele której stał Bellinshausen. Od 1880 roku cały archipelag Tuamotu należy do Francji. Obszar Raroï razem z laguną (laguna — płytka zatoka odcięta od morza nasypami z mułu, piasku lub skalami koralowymi) wynosi 400 kilometrów kwadratowych. Powierzchnia samej ziemi nie przekracza tam jednak 21 kilometrów kwadratowych. Wyspa wznosi się nad poziomem oceanu zaledwie o sześć metrów. W czasie huraganów potężne fale bez przeszkód przevalają się przez nią. 14 stycznia 1903 roku straszliwy cyklon pochłonął życie 517 mieszkańców Tuamotu. Przepadł cały niemal dobytek ludzki. Jedynym miejscem schronienia przed ogromnymi falami były wówczas palmy kokosowe. Na szczęście tak niszczycielskie cyklony nieczęsto pojawiają się w tej strefie Oceanu Wielkiego.

Na wyspie Raroïa Danielsson naliczył zaledwie stu mieszkańców — potomków dawnych ludożerców. Na stałe nikt z białych tam nie mieszka. Kolonialne władze francuskie od wielu już lat zabraniają osiedlać się na wyspach archipelagu Tuamotu nie tylko przybyszom z metropolii lub innych cywilizowanych krajów, lecz także mieszkańcom sąsiednich rejonów Oceanii Francuskiej. Celem tego zakazu miało być uchronienie pierwotnej kultury Polinezyjczyków chociażby na jednym archipelagu. Nic z tego jednak nie wyszło. Najgorsze wyzwywania cywilizacji białego człowieka dotarły na Tuamotu na szkunerach przedsiębiorczych kupców. Skutki są opłakane. Przed epoką kolonializmu na Raroï mieszkało kilka tysięcy osób. Szeregi ich przerzedziła głównie wzmogona śmiertelność, spowodowana gwałtowną zmianą trybu życia. Dawniej Polinezyjczycy żywił się rybami, ptactwem morskim, żółwiami, mięczakami, kokosowymi orzechami, korzeniami pandanusu, bulwami toro i poka. Ten tradycyjny pokarm widocznie dostarczał im organizmowi wszystkich niezbędnych składników dla normalnego funkcjonowania. Dziś zniknęły z wyspy uprawy toro i poka. Mięczaków nikt już nie je. Zmienił się także gruntownie sposób przyrządzania pożywienia, co też ma niewątpliwie wpływ na jakość składników odżywczych. Obecnie mieszkańcy Raroïa kupują u pływających handlarzy przeważnie konserwy mięsne, fabryczne makarony i przeróżne koncentraty. Ogromne spustoszenie w organizmach Polinezyjczyków wywołuje alkohol. Gwałtowne przestawienie się z uświęconego wielowiekowej tradycją menu na niektóre potrawy z jadłospisu białego człowieka wywołało poważne zaburzenia w orga-

nizmach mieszkańców wysp Tuamotu. Danielsson stwierdził, że połowa ludności na Raroï cierpi na próchnicę zębów, a druga połowa w ogóle nie posiada uzębienia. Dawniej choroby zębów były tam nieznanne. Podobnie przedstawia się sprawa z dolegliwościami żołądkowymi i awitaminozami. Biali ludzie „obdarzyli” Polinezyjczyków nowymi chorobami, szczególnie tymi, które związane są z imieniem bogini Wenery. W czasie pobytu Danielssona na Raroï jeden z jej mieszkańców po powrocie z Tahiti — centrum administracyjnego Oceanii Francuskiej, zaraził syfilisem 22 osoby. Ludność wyspy pozbawiona jest wszelkiej stałej pomocy lekarskiej. Od najbliższego szpitala w Papeete na Tahiti dzieli Raroï 350 mil morskich. Na tej trasie nie kursują statki pasażerskie, a jedynie szkunery handlowe, które nigdy nie płyną prostą „drogą”, lecz krążą od wysepki do wysepki. Taki szkuner przybija do brzegów Raroï raz na kilka tygodni. Nietrudno sobie wyobrazić jaki los czeka tubylca, jeśli ciężko zachoruje lub ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi. Leczeniem na wyspach Tuamotu zajmują się wędrujący po archipelagu misjonarze. Ale ich znajomość sztuki lekarskiej jest bardzo ograniczona.

A jednak mieszkańcy Raroï — to ludzie zadowoleni z życia. Wyglądają na szczęśliwych. Są pogodni, koleżeńscy i bardzo łatwowierni. Przystępstw nikt tam nie popełnia. Policjantów na wyspie nie ma. Urzędników też. Wybrany przez francuskie władze kolonialne spośród tubylców umiających jako tako czytać i pisać wódz wyspy niewiele ma do roboty.

Na pogodę ducha mieszkańców Raroï wpływają łatwe warunki bytowania. Klimat jest ciepły. Przez cały rok można chodzić jedynie w opasce na biodrach. Ale ten tradycyjny strój zniknął już z wyspy. Potomkom ludożerców bardziej podobały się ubrania dostarczane im przez pływających handlarzy. Jedzenia jest tam w bród. Laguna roi się od ryb. Łowi się je dzidami albo przygarnia do brzegu połączonymi ze sobą pękami liści palmy kokosowej. Dużą rolę odgrywają w życiu Polinezyjczyków palmy kokosowe. Jest to drzewo, które ma wszechstronne zastosowanie. Z liści można robić maty, kosze, ściany i dachy domów, pnie służą jako budulec, skorupy orzechów po wyszlifowaniu spełniają rolę naczyń, a po spaleniu wykorzystuje się je jako węgiel drzewny do żelazek do prasowania. Z włókna kokosowego można wiać mocne sznury. Największe ma ono jednak zastosowanie jako opał. Najwartościowsze są oczywiście same owoce palmy kokosowej — orzechy. Na Raroïa, podobnie jak i na innych atolach koralowych jedynym źródłem słodkiej wody są deszcze. Wodę tę łapie się do specjalnych zbiorników. Jednak do gaszenia pragnienia służy tam głównie sok orzechów kokosowych. Jądrem orzecha można zaspokoić głód. Polinezyjczycy sporządzają z orzecha wiele dań i przypraw. Wykorzystują go także do pędzenia wódki. Wysuszone na słońcu jądra orzechów kokosowych mieszkańcy archipelagu Tuamotu eksportują za pośrednictwem prywatnych właścicieli szkunerów do cywilizowanych krajów. Z jąder tych wyrabia się w fabrykach mydło, margarynę, oliwę i inne rzeczy. Sprzedaż suszonych owo-



Dawniej Raroïczycy nie znali bólu zębów. Dziś połowa mieszkańców wyspy choruje na próchnicę zębów, a druga połowa w ogóle nie ma uzębienia. Do najbliższego dentysty i lekarza 350 mil morskich



Każdy Polinezyjczyk od wczesnego dzieciństwa musi poznać sztukę wdrapywania się na palmę kokosową

ców palmy kokosowej jest głównym źródłem dochodów mieszkańców Raroi. Plantacje palm niewiele pochłaniają trudu. Z zagrzebanego w ziemi orzecha po 5-6 latach otrzymuje się owocujące drzewo. Praca plantatorów ogranicza się teraz tylko do zrywania lub zbierania z ziemi spadniętych orzechów, rozłupania ich i — jeśli idą na eksport — wysuszenia na słońcu i zapakowania w worki. Z jednego hektara plantacji można otrzymać tonę wysuszonego mięszu orzechów.

Polinezyjczycy powiększają także swój budżet domowy dochodami z połowu muszel perłowych. Dawniej laguny Tuamotu były istnym skarbcem pereł. Mniej więcej w co dziesiątej muszli nurkowie znajdowali dużą, wykształconą już perłę. Po tych czasach zostało tylko wspomnienie. Obecnie głównym celem połowów jest macica perłowa (tęczowo mieniąca się wapienne warstwy pod muszlą małży), z której wyrabia się różne ozdoby i guziki. Na skutek takiej eksploatacji brakuje czasu na wykrystalizowanie się pereł. W lagunie Raroi muszel perłowych nie ma. Mieszkańcy tej wyspy w sezonie połowu (maj-sierpień) wyprawiają się na swoich pirogach na sąsiedni atol Takume, gdzie są wspaniałe warunki dla rozwoju małż perłowych. Wtedy to dobija do brzegów tej wyspy mnóstwo

szkunerów z kupcami. Takume przemienia się w wielki bazar i „wesołe miasteczko”. Nurkowie zdobyte za małże pieniądze przeważnie tracą na miejscu. Tyle tutaj czeka na nich pokus. I wódka i różne błyskotki i zabawy, a nawet prostytutki, które w sezonie połowu pereł opuszczają miasta i płyną na wyspy Polinezji. Danielsson opisuje w „Wyspie Szczęścia” jedną taką wyprawę mieszkańców Raroi do laguny Takume. Zarobili tam mnóstwo pieniędzy, ale wrócili bez jednego nawet franka. Oczywiście, wrócili szczęśliwi i zadowoleni. Oni żyją tylko dniem dzisiejszym. O jutro nie muszą się martwić. Pieniądze wydają przede wszystkim na przyjemności lub dla olśnienia sąsiadów. Jeden z nich kupił np. motor do łodzi. Ale wprawiał go w ruch tylko w swoim mieszkaniu. Łódź nadal poruszała się dzięki wiosłom i żaglowi. A gdy wydane zostaną wszystkie pieniądze? Zmartwienia nie ma. Palmy kokosowe rodzą cały rok, a o suszony miąższ orzechów pływający handlarze o mało nie biją się między sobą. Zresztą głód tutaj nikomu nie grozi. O jedzenie stara się sama przyroda.

W następnym numerze opiszemy życie religijne i rodzinne Polinezyjczyków z Raroi.

JERZY ALEKSANDER



Połów ryb przy pomocy włóczni



Do połowu pereł potrzebna jest Polinezyjczycowi tylko łódka i silne płuca

B. Danielsson i tuziemka przy palmie, zasadzone przez „Kon Tiki”

Dzieci — jak wszędzie — są łakome. Ich ulubionym przysmakiem są orzechy



DZIECKO NIE JEST MOJE

Opowiadania o wyrodnym ojczymach i złych macochach można spotkać nie tylko w bajkach. Rzeczywistość nadaje tym opowiadaniom nieraz wręcz sensacyjny charakter i pobudza do refleksji moralno-obyczajowych.

12-letni Marian G. razem ze swoim kolegą Zygmuntem szli przez puste pole, na którym rosła samotna topola, do szkoły w Niepruszewie. Gdy dochodzili do owej topoli, nagle wyskoczył z niej jakiś człowiek w zniszczonym kombinezonie i w masce szmacianej na twarzy. Przerazeni chłopcy z krzykiem rzucili się do ucieczki. Napastnik puścił się za nimi w pogoń. Zygmunt przewrócił się i upadł, człowiek w masce nie zatrzymał się przy nim, lecz pobiegł za Marianem. Dopadł go i uderzył kilka razy prętem metalowym w głowę, następnie zaciągnął nieprzytomnego chłopca w okoliczne krzaki i tam zadał mu dalsze ciosy, po czym zbiegł do pobliskiego lasu. Pokrwawionego chłopca znaleźli ludzie i odwieźli karetką pogotowia do szpitala w Poznaniu. MO rozpo-

częła dochodzenie. Okazało się, że matka Mariana nie żyła z jego ojcem, który płacił na chłopca alimenty i wyszła po raz drugi za mąż. Ojczym Stanisław G. nie lubił Mariana, bo to nie było jego dziecko, chociaż chłopak był na ogół dobry i nikomu nie wyrządzał krzywdy. Na rozwijający się konflikt między ojczymem i Marianem matka nie zwracała uwagi, a może wreszcie nie miała wpływu przeżywając głęboko swoją drugą miłość. I oto któregoś dnia u Stanisława J. zrodziła się nieludzka wprost myśl pozbycia się chłopca na zawsze. Żywić i pracować na nie swoje dziecko, które w dodatku przypominało mu tamtego, który był tutaj przed nim. Głucha, tępa nienawiść rozsądzała mu serce. — Sprzątnę go. Nie będzie mi więcej stał przed oczami ten „paraniec”. Zaczaił się z prętem. Co dalej było już wiemy. Wyrodnym ojczym na długie lata trafił do więzienia, a Marian pozostał kaleką. Na uwagę zasługują pewien na pozór drobny szczegół. Gdy Stanisław G. do-

wiedział się, że syn żyje i przebywa w szpitalu, kupił mu torbę cukierków i ciastka. Czyżby w ten sposób chciał zgłuszyć wyrzuty sumienia?

16-letni Paweł W. także ma ojczyma. Jest inżynierem w jednym z krakowskich przedsiębiorstw. Chłopca nie bił, nie maltretował, lecz przy byle okazji dawał mu do zrozumienia, że powinien jak najszybciej, usamodzielnić się i opuścić dom, aby nie być piątym kołem u wozu. Matka nie zwracała na chłopca większej uwagi. Tymczasem Paweł trafił w złe środowisko, uległ namowom kolegów i skradł ojczymowi świąteczny garnitur. Jednak nie sprzedał go tylko nosił na sobie. Ojczym złożył meldunek na MO. Potem było dochodzenie i wyrok sądu dla nieletnich skazujący Pawła W. na pobyt w zakładzie poprawczym. Uległy wpływom kolegów do popełnienia następnej kradzieży, ponieważ zaś ukończył 17 lat, trafił za to przestępstwo na pół roku do więzienia. Jakimi drogami potoczą się dalsze koleje losu tego chłopca — trudno przewidzieć.

W każdym razie na jego dotychczasowym życiu poważnie

zaciążyło bezwzględne i zbyt surowe postępowanie ojczyma. Ławo jest bowiem ukarać, daleko trudniej wychować.

Ojciec Zbyszka L. zamieszkujący w Warszawie dwukrotnie się ożenił po śmierci żony. Pierwsza macocha była dla chłopca dobra i wyrozumiała, kochała go jak własne dziecko; zmarła w czasie wojny. Druga macocha była zupełnie inną: była Zbyszka z najbliższej przyczyny, wyganiała go z domu, wymierzała jedzenie, bo nie był w jej rodzonym dzieckiem. Wtedy chłopiec skradł ojcu kilka starych koszul a macosze pantofle i wyjechał do krewnych. Macocha nie pozostała dłużna; z chęcią odwetu i nienawiści do Zbyszka sprzedała po kryjomu część jego kolekcji filatelistycznej.

Na szczęście chłopak skończył nauki, usamodzielniał się i puścił w niepamięć dawne urazy. Nikt nie odmawia prawa wdowcom czy rozwiedzionym do ułożenia sobie szczęśliwego życia i do prawdziwej miłości małżeńskiej. Układając to życie powinni jednak pamiętać nie tylko o sobie, ale przede wszystkim o własnych dzieciach.

FR. OSZMIŃSKI

O EKUMENII NIECO INACZEJ

Dzisiaj dużo mówi się o ekumenii. Dzisiaj chętnie mówi się o ekumenii. Dzisiaj stara się docenić rolę ekumenii. Ale jeszcze kilka lat temu w „Posłańcu Serca Jezusowego” (str. 313-314) ks. Julian Hu-meński T. J. pisał:

„Dogmatem religii katolickiej jest, że Chrystus Pan zbudował jeden Kościół, wspólny dla wszystkich narodów, o jednej nauce i jednej władzy, tak jak Sam jest jeden i z Kościołem Swoim chciał sta-nowić jedno Ciało Mistyczne.

Zwolennicy Hodura uczą inaczej. Twierdzą, że Kościołem Chrystusowym jest zbiór wszystkich wyznań chrześcijańskich, choć różniących się między sobą: nauką, władzą, ustrojem, że „federacja kościołów zjednoczonych” stanowi Kościół Chrystu-sa Powszechny (coś jak „Stany Zjednoczo-ne” Ameryki - USA).

Według nich Kościół, który założył Chrystus, składa się z prawosławnych, ewangelików, metodystów, baptystów, starokatolików, mariawitów, husytów, angli-kanów itd. - no i z nich, „polskokatoli-ków narodowych”.

Ale ponieważ te „kościół” dotąd zwal-czały się zawzięcie, więc w celu nadania im jedności i stworzenia z nich „Kościoła Powszechnego”, zawarto w jesieni 1945 r. rodzaj porozumienia, stworzono tzw. Ra-dę Ekumeniczną (czyli „powszechną”), zło-żoną z przedstawicieli wszystkich tych wyznań, jakie w Polsce istnieją i które do dzieła tego przystąpić chciały. Zada-niem tej Rady będzie jednoczyć rozbieżne te wyznania i wspólnie walczyć z Kościo-łem rzymskokatolickim.

Każdy katolik, przynajmniej jako tako uświadomiony w sprawach religii i zna-jący trochę Ewangelię, wzdrzgnie się na takie pojęcie Kościoła Chrystusowego.

Więc jak to: to dlatego mogli się Chry-stus Pan przez 3 lata nauczania, wykla-dając i do głów wbijając jedną Swoją naukę, żeby potem w Jego niby to Ko-ściele każdy wierzył jak chce i naukę tę Jego wykręcał na swój sposób i w co je-den wierzy, temu żeby drugi zaprzeczał i wierzył inaczej?

To dlatego tak pragnął i modlił się ten Sam Zbawiciel o to, by Jego uczniowie byli „jedno” jak On z Ojcem a Ojciec z Nim jedno jest i żeby tworzyli „jedną owczarnię” pod „jednym Pasterzem” - by potem tę jedność wymodlona i upra-gnioną pojmować tylko jako zbieraninę, zlepek luźny najsprzeczniejszych sekt i he-rezyj?

Czy prawosławny, który np. uznaje rze-czywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i cześć Matkę Najświętszą mo-że stanowić „jedno” z luteraninem lub metodystą, który tego nie uznaje i szczydł z prawosławnego z powodu tych przekon-ań? Czy mogą oni obaj należeć do tego samego Kościoła Chrystusowego, przystani Prawdy, być żywą cząstką Mistycznego Ciała Chrystusowego, wzajemnie ze sobą w rzeczach wiary skłócenii?

Co za niedorzeczność i wprost bluźnier-stwo tak pojmuwać Kościół Chrystusowy?

To było niesłyszane od początku, jak chrześcijaństwo istnieje! Kto wierzył ina-czej, niż wierzył Kościół, mający straż nauki Chrystusowej, tego wyrzucano z

Kościola, piętnowano jako herezyka i zdrając Chrystusa i nie wolno było niko-mu mieć z nim nic, wykluczano go ze wspólnoty chrześcijaństwa, już nawet za Apostolów, tak przez wszystkie wieki na-stępne. Tym stoi Kościół, że jest bez-względny i nieustępliwy w bronienu prawdy. Jak sama Prawda jest nieustępli-wa i bez kompromisów. Inaczej przestała-by być Prawdą.

Dzisiejsi hodurownicy przez sam fakt łą-czenia się i kumania z protestantami i wszelkimi herezykami, dają świadectwo dostateczne swojej „katolickości”. (Koniec cytatu).

Minęły lata. Chrześcijanie zbliżyli się do siebie, zrozumieli lub starają się zroz-u-mieć, że niezależnie od tego, w jaki sposób wyrażają oni swoją miłość wobec Pana, są „Braćmi i Siostrami w Chrystusie” - jak ich nazwał ks. bp Wantula, „braćmi odłączonymi” - jak ich nazwał papież Jan XXIII. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno byli duchowni, którzy uważali eku-menię za niedorzeczność.

Ostatnie miesiące rzuciły wiele światła na mroki otaczające ludzi. Polepszą się stosunki, chciałbym napisać uzdrowia, między Kościołami, ale na pewno nie przez wzajemne obrzucanie się błotem, lecz przez życzliwość. Wprawdzie „Posła-niec” nas już nie atakuje, ale tu i ówdzie odywają się ambony, z których przygodni duszpasterze zachlystując się słowami o miłości bliźniego, rzucają kamieniami pod naszym adresem. Ale lud już im nie wie-rzy. Nie ma już naiwnych słuchaczy, któ-rzy by wierzyli opasłym prałatom i tym, którzy zamiast „skarbić skarby w niebie”, „skarbią” je w swoich kanonikach. Dziś już coraz częściej powstaje coraz to nowy Bolesław, dziś już coraz częściej mówi się o Wierzbicach. Ludzie umieją odróżniać zło od dobra, a plewy od ziarna.

SPRAWY Dnia dzisiejszego

PODRÓŻE KSZTAŁCA - ALE NIE KAŻDEGO

Wysoce anegdotycznie brzmi nasze stare powiedzenie: „nasi za granicą”. Wiadomo, że Polak za granicą to temat literacki. Oj jak kochamy jeździć! Z „Orbisem” niechętnie - bo kosztuje, chętniej na zaproszenie. A już najchętniej służbowo. „Służbowo - jak pisze „Polityka” - z polską piosenką i teatrem, z polską szynką, po naukę i aby ubić... interes”.

Rokrocznie wyjeżdża z 13 mi-nisterstw, reprezentujących naszą gospodarkę:

● 7 tys. osób do krajów socja-listycznych i około

● 2.500 osób - do krajów ka-pitalistycznych. Koszt łączny tych wojaży wynosi ponad 22 mln zł.

Z resortu chemii wyjechało w ub. roku 947 inżynierów, 52 tech-ników, 62 ekonomistów, 9 robot-ników.

Polscy specjaliści - stwierdza „Polityka” - docierają wszędzie. Oczywiście do krajów, z którymi utrzymujemy bliższe stosunki gos-podarcze, zwłaszcza w Europie. Będą to również Stany Zjedno-czone, Brazylia, kraje Bliskiego Wschodu. Dla orientacji podaje-my, że w ub. roku wyjechało do:

● Francji - 328 specjalistów.

● Wielkiej Brytanii - 427.

● Włoch - 204.

● NRF - 218,

● Austrii - 230.

Podstawowym celem wyjazdów za granicę były: sprawy doku-mentacji, praktyki przemysłowe, konsultacje, bezpośrednia współ-praca między zakładami i insty-tucjami, konferencje, sympozja, targi międzynarodowe, studia w ramach stypendiów, wyjazdy za-poznawcze w sprawach licencji bądź wyposażenia, ekspertyzy specjalistów itp.

Wiadome jest powszechnie, że najbardziej oplacalne są wyjazdy dłuższe, praktyki przemysłowe, studia stypendialne, najmniej zaś efektywne są wyjazdy na targi, wystawy i wszelakiego kalibru wyjazdy zapoznawcze. Wyjazdy z reguły są nader kosztowne. Dlatego też wydane zostały róż-ne zarządzenia, określające obo-wiązki zakładu delegującego pra-cownika. W sumie delegowany jest zobowiązany do złożenia, w ciągu miesiąca, sprawozdania z wyjazdu za granicę, a zakłady do realizowania wniosków, zmierzających do ulepszenia procesów produkcyjnych. Stanowisko jak najbardziej słuszne i godne po-chwały.

Ale są i inne ciemne strony tego rodzaju wyjazdów i wyzy-skania doświadczeń uzyskanych. O tym, czy wyjazd był pożyteczny, dużo zależy w ocenie od instytutu delegującej. Kierownicy zakładów niejednokrotnie wolą „nowinki techniczne” schować do szuflady. Chroni ich to przed ry-zykiem. Wystarczy pokwitowa-nie, że „ulepszenia nie można wprowadzić” - bo to brak fun-duszy, brak bazy technicznej...

Wyjeżdżający za granicę przy-wożą spostrzeżenia trafne, słusz-ne, zawierające cenny ładunek merytorycznej informacji rzeczow-wej. Ale taniego rzędu grotę-ską jest sprawozdanie jakiegos „urzędolasa”, który w sprawo-zdaniu, mającym charakter „nau-kowy” pisze:

„gościnnosc gospodarzy zapro-wadzila nas do jednej z naj-wiekszych winnic rumuńskich w Morfatlar, gdzie po skosztowa-niu kilkunastu gatunków win, świat wydał się tak pię-kny, że odjazd z winnicy prze-istoczył się w święto winobran-nia i pieśni. Był to jedyny wieczór, kiedy dźwięczna i trudna rumuńska mowa była dla nas całkowicie zrozumiała, a nasi towarzysze rumuńscy mówili chyba płynną polszczyzną”.

Oj batożkami siec po posład-kach tego rodzaju „naukowca”. Przypisać mu do zwrotu wydane ze skarbu państwa kwoty na ten pijacko-blażeński wypad za gra-nicę. I raz na zawsze wpisać go na czarną listę osób, które ni-gdy nie powinny dostać nawet za własne pieniądze paszportu zagranicznego.

Inny delegowany balwan - podróżnik zagraniczny na koszt państwa - odkrywa Amerykę i pisze:

„W Bukareszcie kursują... jesz-cze tramwaje, poza tym auto-busy, trolejbusy, oraz taksów-ki”.

Najsmutniejsze w tym wszyst-kim jest, że sprawozdania te pi-sali ludzie o wyższym wy-kształceniu, delegowani za pań-stwowe pieniądze, aby rozszerzyli swoją wiedzę, zaadoptowali do

kraju dostrzeżone za granicą in-nowacje. Nie myśl Czytelniku, że blaguje. Za mnie niech odpowie „Polityka”.

A więc wyjechał „dyplomowa-ny”, pozostający zawsze na bazie i na linii. Zaopatrzone w wiele, wiele legitymacji. Słuchacz niezawodny wszystkich możliwych akademii okolicznościowych, u-czeknik wielu popijaw i popija-wek. Wyjechał za granicę. Na studia. Na badania. Wrócił.

Ale gorzej było ze sprawozda-niem z podróży. Np. w Minister-stwie Budownictwa i Materiałów Budowlanych w terminie złożono z a l e d w i e 16% sprawozdań, w Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego 50% w Komitecie Drobnej Wytwórczości opóźnie-nia składania sprawozdań sięga-ły 15 miesięcy...; w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego 59 „zagra-niczników” nie złożyło żadnych sprawozdań. Podobnie dzieje się w Ministerstwie Przemysłu Che-micznego. Ale najbardziej skan-daliczne są sprawozdania przed-stawicieli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Nie dość, że sprawozdania te składane są z opóźnieniem, ale są naiwnie dzie-cięce. Np. trzech lekarzy, po 6-ty-godniowym pobycie w Anglii złożyło sprawozdanie, obejmujące aż 15 wierszy maszynopisu nor-malizowanego. Pewna lekarka po trzytygodniowym kursie złożyła sprawozdanie obszerniejsze, bo na jednej kartce, inny znow lekarz po 10-miesięcznym pobycie w Anglii złożył sprawozdanie zawierające się w 48 wierszach...

Niedołęstwo, nieuczciwość, czy dyplomowana głupota?

ADAM KŁOS

ZAMIAST OPOWIADANIA — KONKURS

Dzisiaj obserwujemy wielki postęp techniczny. Maszyny w wielu dziedzinach pracy zastępują człowieka. Mimo to ludzkie ręce są niezastąpione i w wielu zawodach nadal odgrywają one pierwszorzędą rolę.

Na zdjęciach macie pokazane ręce różnych ludzi podczas pracy. Wasze zadanie polegać będzie na odgadnięciu czyje to ręce, jaki zawód spełniają ci ludzie, których ręce widzicie.

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Rodziny”. Na kopercie należy dopisać: „Zawód”.

Między uczestników trafnych odpowiedzi rozlosowane będą cenne nagrody.



USTANOWIENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pan Jezus podczas Swego publicznego nauczania wiele razy obiecywał, że ustanowi Najświętszy Sakrament. Wreszcie nadszedł czas ustanowienia zapowiedzianego Sakramentu. Było to w Wielki Czwartek, kilka godzin przed aresztowaniem i przed męką.

Pan Jezus umył nogi apostołom i spożył z nimi Ostatnią Wieczerzę. Na stole pozostały tylko chleb i wino. I oto w pewnym momencie wziął Pan Jezus do ręki chleb i wymówił nad nim słowa: „TO JEST CIAŁO MOJE”. W tej samej chwili chleb (pszenny) w rękę Pana Jezusa zamienił się w Ciało Jego. Pan Jezus zaczął go potem łamać i podawać uczniom swoim do jedzenia, mówiąc im: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (I Kor. 11, 24). A więc podkreślił Pan Jezus, że dał im to samo Ciało, które ma i które

będzie poddane męce. Teraz dopiero zapewne przypomnieli sobie uczniowie, że Pan Jezus już wiele razy mówił, że zostawi na ziemi do spożycia swoje Ciało, czyli że ustanowi Najświętszy Sakrament. Gdy Pan Jezus zapowiadał im ten moment, nie mogli tego zrozumieć. Wówczas bowiem myśleli, że Pan Jezus mówiąc o Ciele ma na myśli swoje Ciało, to jest ręce, nogi, głowę, jednym słowem całego siebie jako człowieka. Teraz zrozumieli, że jest inaczej, że zamiast prawdziwego Ciała zostawił im Ciało przeistoczone, pozostawiając mu równocześnie dawny smak i kształt (chleba). Zobaczyli więc, że Pan Jezus nie musi ranić swego ciała, aby dać do picia Krew, ale wystarczy, że nad winem wypowiedział słowa: „TO JEST KREW MOJA NOWEGO TESTAMENTU, KTÓRA ZA WIELU WYLANA BĘDZIE” (Mt. 14, 24).

DOLINA KROKODYLI

Jeden z afrykańskich myśliwych, John Seaman upolował w ciągu dwóch lat ponad cztery tysiące krokodyli. Myśliwy poluje w bagiennej dolinie rzeki Okavango w Betsuanie (północno-zachodniej części Betsuanii jest miejscem z największą ilością dzikiej zwierzyny na świecie).

PRZYGODY DARIUSZA¹⁷

Dariusz, siedząc spokojnie, spoglądał w jej płonące gniewem oczy.

W pewnej chwili błysnęła mu myśl. Wsadził rękę do kieszeni. Szczyrykiem rozdarł kieszeń i przez dziurę wsadziwszy rękę pod pasek, wyciągnął zza koszuli zaskrońca i wsadził go do nogawki.

Przysuwając się jak najbliżej ławki, wyciągnął nogę pod stół nauczycielski. Poczuł, że zaskroniec przesuwają mu się nogawką.

Nauczycielka dalej prowadziła moralę.

— Uspokój ją — szepnął sam do siebie, wyprężając jeszcze więcej nogę.

Poczuł, że zaskroniec wydostał się z nogawki. Lekko odsunął się od ławki i kątem oka spojrzał pod stół. Na podłodze nie było zaskrońca.

Dariusz, udając zaskrońca, pilnie spoglądał w twarz nauczycielki obserwując równocześnie, czy nie ujrzy gdzieś głowy gada.

Pani Grzywacz poczuła, że coś się rusza jej na sukience. Odsunęła się od stołu. Spojrzała na dół.

— O Boże! — krzyknęła, zrywając się równocześnie i jak długa padła pod tablicę.

W klasie zrobił się szum.

Niemal cała klasa znalazła się przy nauczycielce, po której swobodnie przesuwano się szaroniebieskie ciało zaskrońca.

— Zmija! Zmija! — krzyknęli chłopcy.

Dariusz podbiegł szybko i bez namysłu chwycił zaskrońca, który, owiniąwszy się wokół ręki, począł się przeżyć i wywijać.

— Ona cię ukąsi! — ktoś krzyknął.

Dariusz podniósł wysoko rękę z owiniętym wokół zaskrońcem.

O leżącej nauczycielce na chwilę zapomniano. Wszyscy spojrzeli na „Nowego” i wijącego się w jego ręce gada.

— Otwórzcie okno! Dajcie wody pani! — zawołał Dariusz. Kilku pobiegło po wodę. Reszta rzuciła się do okna.

Do klasy wbiegł dyrektor.

— Co się tu dzieje?! — zawołał.

Spojrzał na leżącą koleżankę i, nie czekając odpowiedzi, zaczął ją cucić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim.

Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

zeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM

APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

PORADY PRAWNE

Pan JÓZEF SAPIELSKI – Karwowo p. Radziłów, pow. Grajewo, woj. białostockie.

Na list Pana w sprawie sporu sądowego o ustalenie granic placu i wynikłej stąd komplikacji między parafianami a proboszczem, redakcja uprzejmie odpowiada.

Zeznania Pana w odbytym procesie sądowym, w sporze między parafianami a miejscowym proboszczem rzymskokatolickim, o ustalenie granic placu, nie ma żadnego związku przyczynowego z odmową kurii rzymskokatolickiej udzielenia Panu pożyczki, o którą Pan się zwrócił z powodu trudnych warunków materialnych, w jakich Pan obecnie się znajduje. Rzecz polega po prostu na nieporozumieniu, ponieważ kuria nie jest instytucją kredytową, lecz administracją kościelną diecezji. Sprawami charytatywnymi zajmują się między innymi i placówki „Caritasu” w miastach wojewódzkich. Radzimy zwrócić się

do Wydziału Socjalnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Na fakt kłótny rzucanej przez miejscowego proboszcza na parafian, którzy uczestniczyli w procesie przeciwko księdzu, trzeba spojrzeć z odrobiną humoru i pobłażliwości, ponieważ nie była to kłótnia w ścisłym rozumieniu tego słowa, lecz niezwykły sposób porachunku z parafianami, kontrahentami w procesie. Sposób niezwykły, bo powaga i aurytet świątyni nie mogą służyć nikomu do przyziemnych materialnych celów.

Jeżeli parafia nie jest zadowolona z proboszcza i chce, jak Pan pisze w liście, zwrócić się do kurii rzymskokatolickiej z prośbą o zmianę duszpasterza, redakcja uważa, że to jest właściwy sposób do położenia kresu wszelkim poczynaniom – jak Pan pisze – „księdza samoluba”. W piśmie do kurii trzeba podać tylko fakty, których autorem był ksiądz proboszcz, nie licując z osobą duszpasterza jako kapłana i obywatela. Dziękujemy za uznanie dla redakcji i życzymy Panu pomyślnego załatwienia sprawy osobistej i społecznej.

Mgr Józef Milaszewicz

LEKARZ RADZI

P. FRANCISZEK TOŁPA z Grudziądza (ul. Forteczna 23). Prosi Pan o poradę dla żony. Jeśli chodzi o sprawę nerwicy nie jest to choroba groźna dla życia i choć trudno o całkowite wyleczenie, systematyczną kuracją można uzyskać poprawę. Istnieje wiele środków tak krajowych, jak zagranicznych skutecznych przy dolegliwościach nerwicznych. Jednak tylko po zbadaniu żony można zdecydować, który lek powinna ona stosować. Z łagodnych środków, które mogą polecić nie znając Pańskiej żony jest herbata ziołowa „Nerwosan”, oraz syrop „Neospasmina”. Przepisy przyjmowania tych leków znajdują się na opakowaniu.

Dużo groźniejszym schorzeniem jest guz macicy. I tu niestety **NIE MA ŚRODKÓW** doustnych, które mogłyby go, jak Pan pisze

„rozpedzić”. Proszę stanowczo skierować żonę ponownie do ginekologa, pamiętając o tym, że takie guzy mogą być złośliwymi nowotworami. Należy całkowicie, z pełnym zaufaniem, poddać się decyzji lekarza specjalisty, który zdecyduje o wyborze kuracji. Czasami nie jest konieczna operacja, zamiast niej stosuje się odpowiednie naswietlania. Z tym jednak zwlekać nie należy.

Wreszcie sprawa trzecia – hemoroidów. Istnieją czopki przeciwhemoroidalne, które może przepisać lekarz. Całkowite jednak wyleczenie osiągnąć można tylko zabiegami chirurgicznym. Zamiast stałych lewatyw radzę pić herbatę z kruszyny, lub 2 łyżki parafiny na noc przed spaniem. W codziennej diecie pamiętać o surówkach: kiszona kapusta, tarkta marchew itd., które regulują codzienne wypróżnienie. Łączę pozdrowienia.

Dr A. M.

DBAJMY O KWIATY

Widzimy często w mieszkaniach dużo kwiatów lecz nie zawsze są one utrzymane w należytym stanie. A warto pamiętać, że kwiaty lubią czystość. Na powierzchni liści znajduje się pełno małych komórek, które mogą rozszerzać się i zwać. Są to aparaty szpilkowe, służące roślinie do oddychania, pobierania dwutlenku węgla a wydzielania tlenu. Kwiaty pokryte kurzem mają przeto utrudnione oddychanie. Dlatego kwiaty należy czyścić, nawet kaktusy trzeba oczyścić z ku-

ruzu pędzelkiem. Kwiaty o skórzastych liściach można nawet co dzień delikatnie przetrzeć. Jedynie liście kwiatów pokrytych włoskami – a więc pelargonie, prymule, lipki i inne bardzo delikatnie zmywamy przy pomocy małego rozpylacza. Liście gładkie można myć gąbką, wycierać ich później nie należy. Liście np. fikusów możemy zmyć wodą z mydłem, uważać należy żeby ściekające mydło z wodą nie dostało się do ziemi w doniczce, gdyż mydło jest szkodliwe dla systemu korzeniowego. Kwiaty przeto należy nie tylko podlewać, ale również i czyścić.

CIEKAWY...

● Kanadyjscy myśliwi zastosowali nowy sposób polowania na wilki. Na schwytanego wilka zakładają nadawczy aparat radiowy i wypuszczają go na wolność. Wilk wraca do swojego stada. Na podstawie sygnałów, nadawanych przez aparat, myśliwi ustalają miejsce pobytu stada, otaczają je i likwidują.

● W ostatnich dniach lutego został zarejestrowany milionowy abonent telewizji polskiej. Został nim p. J. Sielicki (z Sianowa koło Koszalina), który otrzymał stały bezpłatny abonament TV oraz 2-tygodniowy pobyt nad Morzem Czarnym dla 2 osób.

● W Albury (Anglia) w laboratorium została dokonana próba nowych specjalnych okularów ochronnych dla hutników. Szkła wytrzymują uderzenie 6 mm stalową kulą ze strzelby małego kalibru.

● We wsi Straczyn Nowy (woj. lubelskie) prowadzi gospodarstwo 102-letnia Katarzyna Chrostek Staruszka cieszy się doskonałym zdrowiem, dobrym słuchem i wzrokiem.

● Najstarsza mieszkanka Francji – pani Irma Loutrot – ukończyła w lutym br. 104 lata. W całej zaś Francji żyje ok. 300 osób, mających ponad 100 lat.

● Według danych, jakie dostarczył amerykański statek kosmiczny Mariner-2, temperatura na powierzchni Wenus wynosi do 426 stopni Celsjusza. Stąd wniosek, że Wenus jest zbyt gorąca, aby mogło na niej istnieć życie podobne do naszego.

● M/S Batory przejdzie pełny roczny remont po raz pierwszy w polskiej stoczni. Dotychczasowe remonty odbywały się albo w stoczniach duńskich, albo w NRF.

● Amerykański uczonec, dr Francis P. Shepard, ogłosił następującą sensacyjną hipotezę: Wyspy Hawajskie zapadają się powoli, ale systematycznie w głąb Oceanu Spokojnego. Jest to jednak proces niezmiernie powolny. Wyspy bowiem zanurzają się z szybkością zaledwie 5 cm na 100 lat.

● Rewelacją Muzeum Wojska Polskiego w Poznaniu, które zostało otwarte w lutym br., jest łódź bojowa, wydobytą przed kilku laty z dna Jeziora Lednickiego, a należąca przypuszczalnie do ekwipunku wojennego drużyny Bolesława Chrobrego.

ŚWIĄTECZNY KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

W drodze losowania, w obecności rady prawnego, nagroda radio „Goplana” przypadła dla p. Piotra Kowalewa zam. Kalników nr 109, pow. Przemyśl, woj. Rzeszów. Życzymy dobrego odbioru.

Pan Jerzy Dudziński z Łodzi „zarzucił” nas całym szeregiem pytań. Na wszystkie nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na łamach tygodnika, to bowiem zajęłoby najmniej jedną kolumnę. Postaramy się jednak w miarę możliwości wyjaśnić „trapiące” Pana sprawy.

Na początku XVIII w. opuścił Kościół rzymskokatolicki arcybiskup SEBASTIAN PIOTR KODDE (1702), oriatorianin, wikariusz apostolski w Holandii, biskup DOMINIK VARLET (1716), który wybranemu w dn. 23.IV.1723 r. na arcybiskupa Utrechtu wikariuszowi kapitulnemu KORNELIUSZOWI STAENHOWENOWI, oraz trzem jego następcom udzielił sakry biskupiej. Arcybiskup Utrechtu, MAINDART utworzył jeszcze dwa nowe biskupstwa w Holandii (w Haarlemie i Deventer). I tu właśnie od tego czasu biskupi otrzymywali sakrę i tym samym posiadali nieprzerwaną sukcesję apostolską. Z tych także rąk otrzymał sakrę Ks. Biskup FRANCISZEK HODUR (1907 r. od arcybiskupa GERARDA GULLA W Utrechcie), pierwszy biskup Polskiego Kościoła Narodowego. Ks. Bp HODUR udzielił sakry ks. LEONOWI GROCHOWSKIEMU, a Ks. Bp GROCHOWSKI z kolei udzielił sakry biskupowi ks. dr MAKSYMILIANOWI RODEMU (5 lipca 1959 roku) przy udziale współkonsekratorów Ks. Arcybiskupa Dr A. RINKLA i Ks. Bp DR URS KURY. (Patrz „Rodzina” 1.VII.1962 r., nr 26, str. 8-9 artykuł: „W trzecią rocznicę sakry biskupiej J. Em. Ks. Bp Dr Maksymiliana Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego w PRL” — ks. mgr Tadeusza Gorgola).

Warto również zapoznać się z notatką zamieszczoną w dziale „Przegląd religijny” tygodnika ilustrowanego „Za i przeciw” z 26 sierpnia 1962 r., nr 35, str. 7, w której czytamy: „Zmiana stanowiska Rzymu wobec anglikańskich święceń kapłańskich... Leon XIII w 1896 r. ogłosił je (święcenia kapłańskie anglikańskie (przyj. nasz.) na podstawie wyników badań komisji teologów i historyków za nieważne, bo — zdaniem tego papieża, w anglikanizmie została przerwana sukcesja

apostolska. Sytuację dzisiejszą zmienia fakt, że od 50 lat współkonsekratorami biskupów anglikańskich są biskupi starokatolicki, którzy zrywając łączność z Rzymem zachowali jednak tę sukcesję”. Wydaje nam się, że nasze krótkie wyjaśnienia powinny rozwiać wątpliwości i niejasności u Pana. Biskupi Starokatolickiego Kościoła Mariawitów posiadają sukcesję apostolską, jednakże w Polsce tylko Kościół Polskokatolicki jest w łączności z Unią Utrechcką. Serdecznie Pana pozdrawiamy.

Pan Jan Kusowski z Jastkowic dzieli się z nami wieloma uwagami. Przekazaliśmy je według kompetencji księżom zatrudnionym w Kurii Arcybiskupiej. Pozdrawiamy.

Pan Stanisław Trybalski Góra Grabowiec zapytuje o ks. bp Hodura, o początki Kościoła Polskokatolickiego. Proszę przeczytać nr 6 K.T.I. „Rodziny” z bieżącego roku, czelowy artykuł Ks. Biskupa Prymasa Rodego oraz artykuł ks. dr S. Włodarskiego. artykuły te rozwieją Pana wątpliwości.

Do Światowej Rady Kościołów należą Kościoły Prawosławne, Protestantkie i Starokatolickie. Na II Soborze Watykańskim Kościoły były reprezentowane przez delegatów-obserywatorów. Z ramienia Kościołów Starokatolickich wziął udział w Soborze ks. prof. Mann (Holandia). Jeżeli chce Pan zasięgnąć innych uwag proszę zwrócić się do naszego duszpasterza w najbliższej parafii polskokatolickiej. Pozdrawiamy.

Poniżej drukujemy wiersz, nadesłany nam przez jedną z Czytelniczek „Rodziny”.

Z Y C Z E N I E

Od, chwili, w której Pan nasz dał mi życie.
Gdy na me barki krzyż cierpienia włożył,
Niechaj mi wolno będzie niema prośbę
W swojej nicości u stóp Jego złożyć.

Niechaj mi wolno będzie podziękować
Za chleb powszedni, za pokój na świecie,
Ze się nie muszę tułać tak jak pielgrzym
W nędzy i biedzie.

Chwała Ci Boże za wszystko co zyszasz.
Nawet za kary — bośmy zasłużyli.
Racz nas oświecić blaskiem łask Twych świętych.
Gdy już będziemy w wieczność odchodzili.

A kiedy przyjdzie biały anioł śmierci,
Mglistym całunem okryje me skronie.
Niechaj mi wolno będzie szeptać
Po raz ostatni — „Pod Twoją obronę”.

ELŻBIETA MACZYŃSKA
(Warszawa)

tablica: „Dr N. N. specjalista w chorobach dzieci”.
Poniżej zaś ostrzeżenie: „Bacność! zły pies”!

NIECH ZOSTANIE MIĘDZY NAMI

— Lłeczko, a powiedziałaś Bozi przy paciorku,
że byłaś niegrzeczna?

— Nie, mamusiu. Myślałam, że lepiej, żeby to
pozostało między nami

HOJNA PANI

Pokojówka — Dziś ma przyjść do mnie mój
biedny kuzyn, który produkuje się po jarmarkach,
jako pozeracz szkła. Czy nie mogłaby wielmożna
pani mu coś ofiarować?

— Owszem. Marysiu, tam, w spiżarni są dwie
rozbite flaszki od wina.

NIEPOROZUMIENIE

— Przepraszam pana. Ja ten stolik zajmowałem.
— Skąd ja mogłem wiedzieć. Przecież pan nic
nie zostawił na swoim miejscu.

— Owszem. panie. Ciastko z kremem na krześle.

Anaędoty

— Z moją Aniela żyć pan będzie, panie
Tadeuszu, jak gołabek z gołabkiem — mówi
mama panny na wydaniu do narzeczonego. —
Jedna harmonia, jedna pocięta.
— A jak, proszę pani, będzie z prozą? — pyta
narzeczony, mając na myśli posag.

— Dlaczego kogut ma tak ładnie ułożone piórka
na swoim ogonie? — pyta mała Zozia mamy.
— Bo nosi zawsze przy sobie grzebień — wy-
jaśnia mama.

— Panie — woła gość w wagonie restauracyj-
nym do kelnera — jestem głodny jak wilk,
a tego kotleta nie mogę się doczekać!
— Niech pan będzie spokojny, zżędy pan
zjeść, pociąg ma dwugodzinne opóźnienie.

Pewien matematyk powiedział:
— Każdy człowiek ma pewien określony ho-
ryzont. Gdy ten się zawęży i staje się nieskoń-
czenie mały — ogranicza się do punktu. Wów-
czas człowiek mawia: to jest mój horyzont.

Pewien roztargniony uczoney, któremu dom
prowadziła siostra, był na proszonym obiedzie.
Nagle odsuwa talerz i zapomniawszy, że nie
jest w domu, woła:
— To jedzenie jest okropne! Kiedy wreszcie
moja siostra nauczy się, że przed przyjęciem
nowej kucharki, trzeba się przekonać, czy ona
umie gotować

Działo to się w drugiej połowie XIX w. Zna-
chor wiejski gotuje coś w garnku. Przychodzi
do niego sąsiad, przygląda się chwilę i pyta:
— Co pan gotuje?
— Jeszcze nie wiem — odpowiada znachor. —
Albo lekarstwo na usmierzanie bólu żołądka,
albo płyn na porost włosów na głowie.

— Proszę pana, panie doktorze!..
— Co, znowu do chorego? Niech siostra po-
wie, że jestem zmęczony, że trzy noce nie
spalem.
— Ależ nie! Pan męczasna prosi na karty.
— To co innego. Zaraz ide, tylko się przebiorę.

Pewien uczoney chemik powiedział:
— Nie ma nic jaśniejszego nad to, co znale-
ziono wczoraj, a nic trudniejszego nad to, co
znajdzie się jutro.

B. G. Shaw określił kobietę w następujący
sposób:
— Jest to taka istota, która musi ciągle uda-
wać, że wie to, czego nie wie, i że nie wie
tego, co wie.

— Państwo zawsze razem — mówi ktoś do
starszego małżeństwa, idącego pod rękę.
— Tak jest, proszę pana. Zwyczajnie jak to
bywa w początkach i w końcu pożycia mał-
żeńskiego.

MARZEC

N	17	III. W. Postu, Zbigniewa
P	18	Cyryla, Edwarda
W	19	Józefa, Oblubieńca NMP, Bogdana
S	20	Aleksandra, Eufemii
C	21	Benedykta, Lubomira
P	22	Katarzyny, Emilii
S	23	Pelagii, Wiktoriana

WESOŁY KĄCIK

INTERES IDZIE

Lekarz (na prowincji do fabrykanta trumien):
— No, jakże tam się panu powodzi?
— Dziękuję. Odkąd pan doktor do nas przybył,
wcale nieźle.

TRUDNOSC

— Mam nadzieje Marysiu, że jak pójdiesz na
nową służbę, to będziesz o mnie tylko dobrze
mówiła przed nową panią?
— Dobrze. ale nie wiem, co mam mówić.

CZUŁA ZONA

Lekarz: — Łaskawa pani, mąż pani na śmierć
się zanikotynuje.
Zona: — Jak długo to może trwać panie doktorze?

OSTRZEŻENIE

Na bramie willi, w której mieszka lekarz, jest

Wydawca: Wydawnictwo Literatary Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędę Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 £A i 20.4 £E.



SI AKRAMENT NAMAŚCZENIA CHORYCH



SI AKRAMENT NAMAŚCZENIA CHORYCH



SAKRAMENT EUCHARYSTII CZYLI NAJSWIĘTSZY SAKRAMENT



SAKRAMENT BIERZMOWANIA

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ poleca następujące książki:

- 1) Ziarna Boże — konferencje religijne 16.00
- 2) Przez Maryję do Jezusa — rozważania Maryjne 10.00
- 3) O Kościele Jezusa Chrystusa 3.00
- 4) Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego 6.00
- 5) Dziecię z Betlejem 8.00
- 6) Zbuduję Kościół mój 4.00
- 7) Wierzę w Kościół Katolicki 4.00
- 8) Lowczyjni ofiar 5.00
- 9) Od celibatu do cudzołóstwa 3.00
- 10) Biblijne podstawy papieństwa rzymskiego 4.00
- 11) Sakrament Chrztu św. 4.50
- 12) Sakrament Pokuty 4.50
- 13) Sakrament Bierzmowania 4.50
- 14) Sakrament Eucharystii 4.50
- 15) Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej 5.00
- 16) Kulisy nieomyślności 5.00

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO Warszawa nr 1-14-147 290 lub na nasz adres WLR, W-wa, ul. Wilcza 31.

Wierzę w Kościół Katolicki

Dziecie z Betlejem
zbiór legend i opowiadań

KATECHIZM
KOŚCIOŁA
POLSKO-KATOLICKIEGO

zbuduje Kościół mój



SI AKRAMENT MAŁŻEŃSTWA

Od celibatu do cudzołóstwa

WLR • WARSZAWA • 1961

Biblijne podstawy papieństwa rzymskiego

KS DR T. WŁODARCZYK

Przez Maryję do Jezusa

ROZWAŻANIA MARYJNE

Tadeusz Gorgol



Lowczyjni ofiar

O Kościele Jezusa Chrystusa



SAKRAMENT CHRTU ŚWIĘTEGO



Mgr Małgorzata Narbutt